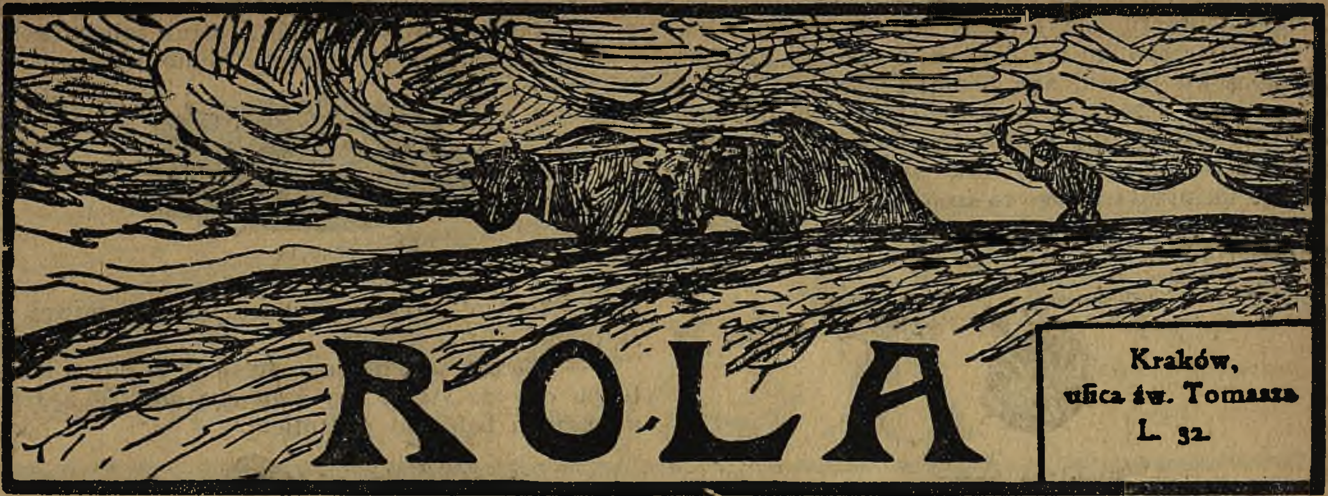
Numer 17. Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 27 Kwietnia 1930**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nieutulony ból.

Na cmentarzu nad grobem stoi mężczyzna, łka i jęczy: „Dlaczego śmierć cię tak wcześnie zabrała!“ Podchodzę ku niemu, aby biedaka pocieszyć. Pewnie — myślę sobie — opłakuje śmierć swej żony. Nie słyszy jednak mych słów pocieszenia tylko jęczy: „Dlaczego śmierć cię tak wcześnie zabrała“. Wreszcie na pytanie, kogo to śmierć mu zabrała, odpowiada z boleścią: „Tu spoczywa ś. p. pierwszy mąż mej żony“.



Błękitna krew.

Hrabiego ukąsiła pchła... — urządza polowanie, chwyciwszy ją, wziął ostrożnie i wypuścił za okno.

— Dlaczego jej nie zabiłeś?

— Nie mogłem. W żyłach jej płynie błękitna krew.



Co się stało?

— Nie wiesz, co się też stało z tą masą włosów, które w ostatnich latach obcięto niewiastom.

— Co się miało stać? Zjedliśmy je w zupach.

U dentysty.

— Najlepiej byłoby, gdybym panu założył koronę.

— Nigdy w życiu, jestem republikaninem.



Racja.

— Radco! A co tam radca myśli o nowej konstytucji.

— Pi, czy jest o czem myśleć? Z nową konstytucją czy ze starą, my tam oba zawsze będziemy u naszych bab pod pantoflem.



Panna z poczty.

— Co takiego? Chcesz wyjść zamąż, za tego obrzydliwego buchaltera? Pomyśl sobie, że będziesz go musiała pocałować!

— Co, w każdym razie będzie to przyjemniejsze, aniżeli cały dzień lizać marki.



U wypychacza zwierząt.

— Ile kosztują wypchane małpy?

— To zależy, moja skóra czy pańska?

Numer 17. Rok XIII. Kraków, dnia 27 kwietnia 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500 868.

Pesymizm i optymizm życiowy.

Pesymistą nazywamy człowieka widzącego w każdem zjawisku tylko jego ujemne strony, przy równoczesnem pominięciu jego stron dodatnich, względnie niedocenianiu ich.

Przeciwstawieniem pesymizmu jest optymizm Optymista, podobnie jak pesymista zapatruje się na wszelkie zjawiska i objawy życiowe jednostronnie, tylko, że widzi i uwzględnia wszędzie strony dodatnie, lekceważąc, lub wogóle nie dostrzegając ujemnych.

Te dwie krańcowości, potęgowane są jeszcze tem, iż podobnie optymiści jak i pesymiści, nie zadawalają się często jednostronnym punktem widzenia, lecz nie dość, że ignorują jedną stronę, uwypuklają jeszcze i przesadzają znaczenie drugiej.

Zachodzi teraz pytanie, od czego zależy to tak różne zapatrywanie na te same zjawiska, dlaczego jedni są optymistami a drudzy pesymistami.

Traktując rzecz zgrubsza, możnaby znaleźć dwie odpowiedzi: 1) wiek, 2) poczucie szczęścia względnie nieszczęścia.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jaki wywiera wpływ wiek, na psychikę ludzką. I tak widzimy, że dzieci odznaczają się rozbrajającym wprost optymizmem, jeśli to tylko optymizmem nazwać można. A zastrzegam się dlatego, ponieważ optymizm u dzieci wynika z kompletnej nieświadomości, co powoduje zupełny brak zmysłu krytycznego. U dzieci jest wszystko możliwe. Z jednakową pewnością zażąda ono od ciebie chleba kromki, jak gwiazdki z nieba. Jest to więc nietyle optymizm, ile ogromna naiwność.

Pójdźmy jednak dalej. Wiek młodzieńczy. Aczkolwiek młody człowiek, zdaje już sobie sprawę, co leży w mocy ludzkiej i dokąd jego wola sięga, jest jednak niedoświadczony, zna życie „z widzenia“ tylko. W dodatku, wiek młodzieńczy jest wiekiem rozkwitu, radości, jest wiekiem siły. To wszystko razem wzięte sprawia, że wiek ten jest wiekiem prawdziwego optymizmu, optymizmu twórczego. Podobnie, jak u dziecka, jest u młodzieńca wszystko możliwe, z tą jednak różnicą, że u dziecka wypływa to z nieświadomości, a u młodzieńca, z poczucia własnej siły, z pędu ku szczęściu, ku ideałowi.

Wiek dojrzały. Moc niespełnionych marzeń. Pełna jasności poezja, przeistacza się w szarą prozę. Bolesny upadek z podniebnych obłoków w czarne czeluści ziemi. Rzeczywistość. Pod tym znakiem stoi wiek dojrzały.

I wreszcie starość. Wiek czarnego pesymizmu. Widmo śmierci. Starość, to już nie chodzenie po ziemi, to czołganie się, to pełzanie marnego gadu.

Psychiczne nastawienie do otoczenia zależy także — i to w znacznej mierze — od przebiegu życia ludzkiego. Jest bowiem jasne, że człowiek szczęśliwy innemi oczyma się na świat patrzy, niż człowiek, któremu się w życiu noga powinęła, który wielu doznał zawodów i zmartwień. Pierwszy, we wszystkiem widzi odbicie własnego szczęścia, rzec można, narzuca swe szczęście światu, podobnie jak patrzący przez różowe okulary nawet kolor czarny widzi na różowo. I przeciwnie, nieszczęśliwy we wszystkiem dopatruje się nieszczęścia, wszystko tłómaczy sobie na swój sposób. I on, patrząc na świat kolorem swej duszy, dopatruje się go we wszystkich, nawet najjaśniejszych kolorach.

Już chociażby z tego krótkiego przeglądu wywnioskować możemy, że oba te stany duszy są anormalne, że tak optymizm jak pesymizm są szkodliwe. Jedynem więc wyjściem, jest synteza obydwu, jest objektywny punkt widzenia, uwzględniający w równej mierze, tak dodatnie jak i ujemne strony każdego zagadnienia.

Jakób Poss.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Ale ciągle jeszcze śpiewali. Przystąpili do naczynia i po kolei obmywali sobie twarze w wodzie, znajdującej się w niem.

Tłumiąc oddech, z sercem mocno bijącem, Rjumin czekał, co się będzie dalej działo.

Dziewczę jeszcze klęczało koło ołtarza, przymknęło jednak oczy i całowało marjańską ikonę. Podczas zmywania twarzy przystąpił do niej ojciec, podniósł ją i położył na szerokim brzegu ofiarnego naczynia. Własna matka trzymała w ręku potężny nóż i gotowała się do popełnienia straszliwego czynu i to na ciele swej rodzonej córki.

Teraz już Rjumin nie mógł na to spokojnie patrzeć. Każda kropla jego krwi protestowała przeciw zbrodni, którą chciano tu popełnić. Zapomniał nawet o celu swej podróży, o swych starych rodzicach, zapomniał, że kiedyś był księciem, a obecnie jest wędrowcem. Widział tylko to cudne, niewinne dziewczę, tę ofiarę religijnego fanatyzmu.

Nagle matka otwarła wełnianą koszulę na piersiach córki i podniosła nóż, który miał na zawsze ciało dziewczęcia zeszpecić.

Rjumin porwał się, wyrwał miecz z pochwy i skoczył ku starcowi. Odtrącił matkę, która już miała utopić nóż w białych piersiach dziewczęcia.

— Nikczemna, podła hołoto — krzyknął Rjumin strasznym głosem — temu dziecku nie wolno uczynić żadnej krzywdy!

Teraz zapomniał nawet, że dotąd udawał Czerkiesa i wypowiedział groźbę po rosyjsku.

W całym kościele rozległ się okrzyk ogólnego zdziwienia i gniewu. Mężczyźni i stare kobiety powstali w ławkach i grozili Rjuminowi pięściami.

— Prawosławny! Zdrajca! Szpieg! — krzyczeli wszyscy.

Chociaż zapanowało powszechne wzburzenie, nikt jednak nie odważył się zbliżyć do Rjumina. Najgłośniej krzyczały kobiety, ale i z nich żadna nie odważyła rzucić się na niego.

Rjumin przystąpił do na pół nagiego dziewczęcia, i śmignął szablą, jakgdyby wyzywał do walki całe zgromadzenie tych religijnych szaleńców. To jego wyzywające zachowanie się podrażniło ich jeszcze bardziej. Teraz dopiero mężczyźni zdradzali ochotę rzucić się na niego.

— Chodźcie tylko, — drażnił ich Rjumin — grożąc im szablą.

Mężczyźni naturalnie nie mieli broni, ale było ich stu przeciw jednemu. Jednej szabli pewnie ci szaleńcy się nie zlękną.

Rjumin byłby stracony, gdyby się na niego rzucili.

Osjetyniec, dotąd całe zajście obserwował milcząco, teraz uznał za stosowne ująć się za swym towarzyszem; rozpiął swój kaftan na piersiach tak, że było można zobaczyć pod nim udekorowany licznemi błyszczącemi orderami mundur rosyjskiego pułkownika, i rozkazał głosem grzmiącym:

— Cicho! Już ani słowa! Burzyciele! Kacerze! Rozkazuję wam to w imieniu cara!

Słowo „car“ dziwnie działało na każdego Rosjanina, chociaż mieszkał nawet w najdalszym zakątku na Kaukazie. Wyrzucało broń z ręki bandyty, zamykało usta niezadowolonemu i skłaniało głowę pod twardą ręką kata.

— Biada nam! Car!

Sfanatyzowani mężczyźni uspokoili się i zajęli miejsca w swych ławkach; stare kobiety nawet nie ważyły się pisnąć ze zgrozy.

W świątyni zapanowało grobowe milczenie.

Aby jeszcze więcej dodać sobie powagi, wyjął Osjetyniec z kieszeni munduru moskiewski program teatralny, o wielkim druku, zawierający porządek koncertu.

Tę kartę ostentacyjnie rozwinął przed oczyma zgromadzonych.

Naturalnie nie potrafili go odczytać, bo był drukowany pismem rosyjskiem. Poznali tylko wielkiego dwugłowego orła rosyjskiego, namalowanego w środku. Ten orzeł był dla nich symbolem największej potęgi świata. Drżąc na całem ciele, wszyscy uklękli.

Tylko naczelnik nie ukląkł.

— Czego tu chcecie? — pytał się z uporem. — Dlaczego przyszliście tu do nas? Chcecie nas karać?

— Nie — odrzekł Rjumin. — Postępujecie, jak warjaci! Bluźnicie Bogu, a myślicie, że go czcicie! Przez okaleczenie tego dziewczęcia obrazilibyście go tylko, a on stworzył je na swoje podobieństwo i nikt nie ma prawa tego uczynić! Nie jestem ani księdzem, ani kaznodzieją i nie troszczę się o waszą religję. Jestem szlachcicem, żołnierzem i nie wolno mi pozwolić w mojej obecności na mękę dziewczęcia.

— Niechaj ona sama rozstrzygnie, — rzekł teraz naczelnik spokojnie. — Nikt nie przywlókł jej tu przemocą, nikt nie zmuszał jej do posłuszeństwa groźbą. Nie oszołomiono jej ani napojem, ani pokarmem, aby nie wiedziała, co się z nią dzieje. Na tę ofiarę była przygotowana i sama przyszła tu ze swoją matką. Niechaj sama powie, czy nie mówię prawdy.

Po tych słowach zwrócił się naczelnik do swojej córki i rzekł:

— Powiedz, Ismeno moja, czy przyszłaś na to miejsce dobrowolnie? Powiedz, czy chcesz ofiarować się Bogu? Czy życzysz sobie, aby na tobie dokonano ofiary? Jeżeli zgadzasz się, odkryj znów twoją pierś!

Drżąc na całem ciele, popatrzyło się dziewczę prosząco na matkę, ale w jej oczach nie wyczytała litości. Już, już chciała coś powiedzieć, ale matka ręką zamknęła jej usta i sama za nią odpowiedziała:

— Dziecko moje pragnie poświęcić się Bogu.

Wtem dziecko krzyknęło:

— Nie, nie chcę!

Pragnienie życia, rozkoszy ofiarowanych przez cudną młodość; groza i strach przed nożem, w ręku własnej matki — przebijało się w tym okrzyku.

— Przeklęta żmijo! Zdrajczyni! Nieszczęsna! — rozlegało się w odpowiedzi ze wszystkich stron.

Ojciec, matka i dwaj bracia byli pierwszymi, którzy obrzucili ją obelgami.

Dziewczę padło do stóp Rjumina, rozumiejąc, że tylko od niego może się spodziewać obrony.

— Ludzie, poddani potężnego cara! — zawołał teraz znów Rjumin — żądam od was, abyście dziewczę to pozostawili w spokoju!

— Ani teraz, ani po naszem odejściu nie wolno wam jej uczynić krzywdy — uzupełnił Osjetyniec rozkaz Rjumina.

— Ha, ha, ha! — śmiał się naczelnik. — Jak sobie życzycie, tak się stanie. Możecie być bez obawy! Tej dziewki nawet się nie dotkniemy.

Ostatnie wyrazy wypowiedział z takim wstrętem, jakby nie mówił o własnej córce. Po chwili jeszcze dodał:

— Obietniczka „synów anielskich" musi być czystą i niewinną, tej żmiji już się dotykała ręka obcego. Wiedz o tem, młody cudzoziemcze, tą dziewczyna musi z tobą tu sam na sam przepędzić całą noc, a dziewczyna, która całą noc spędziła z mężczyzną sam na sam, nie może być obietniczką „synów anielskich".

Po tych słowach zwrócił się naczelnik do mężczyzn i kobiet, a pokazując na drzwi świątyni, rozkazał:

— Wyjść stąd! To już tu nie jest świątynią, ale gniazdem zbrodni. Zgasić światło!

Rjumin, który zrozumiał znaczenie tych słów, znów potrząsnął mieczem i zawołał:

— Kto zgasi światło, zginie!

— Tem gorzej dla tej odstępczyni, — żaryczał naczelnik i wściekły przypadł do swej córki, zerwał z niej wełnianą koszulę i zupełnie nagą rzucił do nóg Rjumina.

Nieszczęsne dziewczę padło na ziemię nieprzytomne.

Moraliści, jakby wściekli, pchali się do drzwi, zakrywając sobie twarz rękami, aby snadź nie zgorszyli się spojrzeniem na nagie ciało przeklętej córy naczelnika.

Tłum porwał z sobą i Osjetyńca, który również musiał wyjść z bezczeszczonej świątyni.

Kiedy już wszyscy wyszli, odwrócił się jeszcze naczelnik w drzwiach i rzekł do Rjumina:

— Jutro rano wrócimy, a potem dopiero poznasz, co potrafią „synowie anielscy!"

Po tych słowach zamknął drzwi za sobą.

Rjumin pozostał sam z dziewczęciem w opuszczonej świątyni. Shańbiona i sponiewierana córka naczelnika leżała jeszcze na ziemi u nóg młodego cudzoziemca, a twarz ukryła w dłoniach, bo się wstydziła. Drżała cała od zdenerwowania i wstydu.

Rjumin zdjął piękny przetykany złotem pas czerkieski, a rozwinąwszy go, otulił weń drżące ciało dziewczęcia, mówiąc przytem do niej czułym i miękkim głosem:

— Weź to i otul się!

Teraz dziwczę popatrzało się w jego oczy, a wzrok ten tak był przepełniony wdzięcznością i oddaniem się, że Rjumin uczuł, jak mu się dobrze zrobiło koło serca.

Zręcznie otuliła się w cenny szał i kiedy teraz wstała, podobną była do starogreckiej boginki, odzianej w szatę, pełną cudnych fałdów.

Kiedy już ustąpiło uczucie wstydu, zdawaćby się nawet mogło, że dziewczę czuje się zupełnie szczęśliwem i spokojnem. Ujęła rękę Rjumina i ucałowała ją, poczem odeszła do ławek, w których jeszcze niedawno siedziały stare kobiety.

Rjumin towarzyszył jej spojrzeniem i widział, że usiadła w jednej z ławek i złożyła ręce do modlitwy, a w takiej pozycji trwała tak długo, aż usnęła.

Po chwili przystąpił do niej Rjumin i nakrył ją jej własnemi włosami, aby nie odczuwała zimna.

Dziewczę przebudziło się i zdziwione spojrzało spokojnie na młodego człowieka.

— Nie bój się, gołąbko! — szeptał Rjumin, podkładając jej pod głowę swoją barankową czapkę.

Dziewczę tylko zaszeptało: — Bądź Bogu chwała — i spało dalej spokojnie.

Rjumin jednak w tę noc straszliwą nie zamknął nawet oka. Miał teraz dosyć czasu i mógł rozmyślać o swojej dzisiejszej przygodzie. Był przekonany, że przez takie wystąpienie nic sobie nie pomógł, a dla swojego przedsięwzięcia nic nie zyskał.

Nie bał się dalszego gniewu sekciarzy i nie bał się o życie, które i tak nie miało dla niego żadnej wartości. Nie umiał sobie wytłumaczyć, jak wydostanie się z tej biedy, którą sam na siebie sprowadził.

O tem był przekonany, że dziewczę ma teraz na sumieniu i że nie pozostanie mu nic innego, jak uprowadzić ją z tego nieprzyjemnego towarzystwa. Dla niej popsuł sekciarzom największą uroczystość. W jaki też sposób ukarzą go za to, że przez odważne wystąpienie popsuł nabożeństwo i zbeszcześcił kościół?

— „Synowie anielscy" wprawdzie nikogo nie karzą, na nikim się nie mszczą, ale zbeszczeszczenia swej świętej obietniczki pewnie nie puszczą płazem.

Tak rozmyślał Rjumin przez całą noc, spoglądając chwilami na dziewczynę, która spokojnie spała.

Wiedział napewno, że mu sekciarze krzywdy nie zrobią, że według ich zwyczaju nie będą się na nim mścili, ale inaczej postąpią z dziewczyną, którą z jego winy wyrzucili z pośród siebie. Skoro warjaci ci wrócą rano do kościoła, będą przekonani, że dziewczę, zamknięte przez całą noc z obcym, zostało shańbione, a wtedy wypędzą ją z osady i skażą na śmierć głodową w lesie, albo jeżeli uwierzą jego zapewnieniom pod słowem honoru, że została czystą i panną, zrobią ją swoją obietniczką. W każdym razie przyszłość jej nie jest różowa.

Przez kilka godzin rozmyślał Rjumin o losie dziewczęcia. Pewnie byłoby najlepiej, gdyby ją wziął z sobą? Ale dokąd? Brakowało mu towarzysza i nie mógł się u niego poradzić. Przerażała go myśl, że może już utracił Ostjetyńca i sam będzie musiał wędrować w tej obcej ziemi.

Tak rozmyślając, ani się spostrzegł, gdy minęła noc i nastał dzień. Ledwo wpadły do kościoła pierwsze promienie rannego słońca, usłyszał zbliżające się od wsi kroki i śpiew mężczyzn, podobny do śpiewu pielgrzymów, dążących do kościoła.

Rjumin stał koło ołtarza ofiarnego i spokojnie czekał, co dalej będzie. Dziewczyna ciągle jeszcze leżała na ławce, na której zupełnie spokojnie spała przez całą noc.

Nagle otwarły się drzwi świątyni, a do kościoła weszło w dwu rzędach czterdziestu mężczyzn, wśród nich byli też obaj synowie naczelnika. Nikt z nich nie miał broni, na twarzach ich nie było można odczytać wrogiego usposobienia. Naodwrót przyszli z pobożną pieśnią na ustach, jak gdyby przygotowywali się do jakiegoś religijnego obrzędu. Tylko naczelnik miał w ręce ciężką, błyszczącą, dobrze wyostrzoną siekierę.

Kiedy Rjumin ujrzał morderczy topór w ręku naczelnika, sądził że fanatyk ten własnoręcznie chce zabić swoje dziecko, aby tak zmyć jego domniemaną winę.

Stanął więc z mieczem w ręku przy ławce, na której spoczywała Ismena.

Dziewczę jeszcze spało, nie zbudził go nawet hałas, sprawiany przez przybywających mężczyzn.

Naczelnik przystąpił do ołtarza i wbił weń siekierę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOLESŁAW DEJWOREK.

Maciek i ludzie.

Nowela.

(Ciąg dalszy.)

III.

Uszedł jeszcze kawałek drogi, a kiedy się zmęczył i głód poczuł, boć to słońce się na drugą stronę przechylać poczynało, siadł se pod drzewem, chleba i sera po kawałku ukroił, i posilając się, patrzył wokoło po Bożym świecie. Gorąco i duszno się zrobiło, może się ku deszczowi miało, bo i naszemu Maćkowi, kiedy głód setnym kawałkiem chleba zaspokoił, spać się zachciało. Tedy, nakrywszy twarz kapeluszem, coby go muchy nie gryzły, wyciągnął się, jak długi, i zasnął.



Zbudziły go czyjeś prędkie podniesione głosy. Chwilę nie mógł się połapać, gdzie jest i skąd się tu wziął. Zaś w pobliżu przy moście dwóch chłopów trzymało się za roztarmoszone ozydla i nie żałując sobie pięści, wymyślali i klęli się nawzajem ochrypłym, zdyszanym głosem.

— Ty psiakrew, zarazo, oddaj koniczynę!

— Siubrawcu, a kto mi jęczmień odda?

— Ja cię, chorobo, nauczę!

— Cekoj, jo ci dom bestyjniku psie ścierwo!

Porwał się Maciek, oczy raz i drugi pięściami przetarł, żeby się upewnić, że to nie sen, i pada do siebie:

— Cie — to się zawzieni — widać cosi głęboko majom między sobą. Poznać, że pozomni oba, bo się gołemi ręcami piorom — ot po chłopsku.

Potem se dodał:

— Skoda ich, ale niechże ta, teraz do nich nieprześpiecno przystępować. Niechże się ta trochę zmęcą, osłabną, to będzie pewniej.

Jednak widząc, że się coraz gorzej sierdzą, skoczył do nich i chwyciwszy jednego za bary, szarpnął go i odepchnął zdaleka, a stając między nimi krzyknął:

— Hola — wolnego, wolnego — później oberka!

W tamtych kipiało i dygotało wszystko z oburzenia i zawziętości, zaś tem, co się stało, tak się zdziwili, że zgłupieli obaj, i nie wiedząc na razie, co robić, lub myśleć, bezradnie poglądali po sobie i obcym.

— Bitka dobra rzecz, ja nie przeczę — ale co zanadto — to niezdrowo — począł perswadować Maciek.

Już zdołali tamci ochłonąć.

— A ciebie tu poco djabli nadali? Co tu chces? — pytał jeden ostro, z groźnym błyskiem w rozpłomienionych źrenicach.

— Co tu mas, pocoś tu wloz? — pytał drugi, podchodząc z zaciśniętemi pięściami.

— Słuchajcież — powiada Maciek spokojnie — pocóż się macie bić? Lepiej się pogódźcie, jak macie co między sobą — i już.

— A tobie co do tego? Idź stąd, pókiś cały, bo może być z tobą źle!

Nie zląkł się Maciek, ino czyby się od nich złością zaraził, czy co, czy cierpliwości mu brakło — chycił jednego prawą, drugiego lewą ręką za gardziela, boć ta i chłopy nie były tęgie, ino cięte, grzmotnął z całej siły jednem o drugiego, raz, drugi i trzeci i pada:

— Słuchajcież, psiekrwie, kiedy ja mówię! Pierwszy raz was obu widzę na oczy, ale mię wstyd, co się tak hamrzecie, jak psi. Godojcie, o co wam chodzi?

A oni, nie mogąc się ruszyć, krzepko w silnych trzymani garściach, choć głowy przez ramię zwracali i klęli się:

— A poco mi jęczmień zabrał?

— A pocoś mi zabrał koniczynę?

— Czekaj, ja ci pokażę w sądzie!

— No, no, ja cię nauczę!

Słysząc to Maciek puścił ich i podniósłszy swój kij, zabierać się zaczął do odejścia.

— Ha, jak tak, to co innego. To tu, widzę bitka nic nie pomoże, kiej o sądzie mowa. Oj głupie chłopy — dodał, kiwając głową nad niemi — głupie, jak jednego z drugim mierzi to, że ma jaką taką chudobę, czy parę morgów, to niech przedaje, niech się sąduje, daje pieniądze jadwokatom — o byle co, aż z torbami na ostatek będzie musiał iść po ludziach. Słyszeliście jeden z drugim, żeby kto kiedy co wyprawował? Jacy ino ten worek dziadoski — Tfu!

Zaturbowali się okrutnie, spuściwszy głowy, obaj nieznajomi.

Aż jeden zaczął:

— Jušci prawdę, świętą prawdę mówicie. — Dyć między nami tak było. Chyciłem półtorej morgi, dwoje stajonek tego było w dzierżawę od szewca. Na jednem stajonku była koniczyna, a na drugim zasiałem jęczmienia. Przychodzę ja za tydzień patrzę — a tu Pietrek — ten hawo chłop — ziemniaki kończy sadzić tu, gdzie ja siałem.

— Bo i ja też wziąłem w dzierżawę — wtrącił drugi.

— Cekojże, niechże ja skończę. Tak se myślę — aha, nic ino szewc frybra, i Pietrkowi wydzierżawił. Cekojcie — pedom se, kiejeście tacy, to jo wos tu obu wyrychtuję. Na drugiem polu była koniczyna. Latem se te koniczynę, kiej przyszła pora, zwiózłem i dobra. Dopiero tu on Pietrek mię napastuje.

— A dawaliście co onemu szewcowi — pyta Maciek?

— Ja dał pięćdziesiąt złotych.

— Ja też dałem pięćdziesiąt, a resztę mam dać jak ziemniaki wykopię.

— I podzieliliśta się — jeden wziął koniczynę a drugi będzie miał ziemniaki!

— Ano jušci.

— Aha, cekojciez — aha, nie mogę sie połapać — myślał głośno Maciek przez chwilę, wreszcie spytał:

— A czyście wy Pietrze wiedzieli, że tam był jęczmień siany?

(Ciąg dalszy nastąpi).

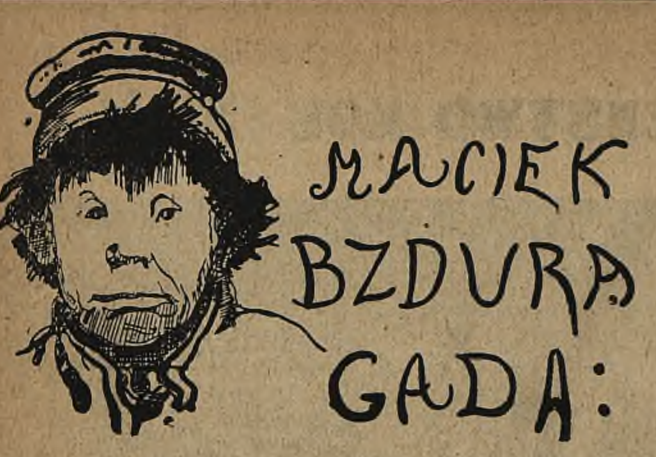
BŁOGOSŁAWIEŃSTWO KOS.



Nie da się zaprzeczyć, że w obecnych czasach chłop jest największym panem. O ile spełnia swe obowiązki wobec państwa, jest on niezależnym i nikoga ani słuchać, ani obawiać się nie potrzebuje. Inaczej jest z innemi kategorjami ludzi. Np. taki urzędnik. Choćby on najsumienniej i najgorliwiej pracował, to przecież zdarzyć się może, że gdy przełożony jego jest nie w humorze, nie oceni jego pracy należycie i niejednokronie tak jest, iż ten uczciwy pracownik zamiast pochwały otrzymuje naganę. Podobnie jest i z robotnikiem. Niezawsze jego sumienna i gorliwa praca znajduje uznanie u przełożonych. Często zwykły pochlebca dochodzi do większego znaczenia, aniżeli najsumienniejszy pracownik. Nie lepiej jest i z rzemieślnikiem. Zamówioną pracę stara się uczciwy rzemieślnik wykonać jak najrzetelniej i tak ją wykona, ale oddając swą robotę, natrafi na zły humor pracodawcy. Zamiast słów zadowolenia usłyszy słowa niesłusznej krytyki. I tak jest niemal we wszystkich zawodach, jedynie rolnik, który posiada dostateczną ilość ziemi, jest od nikogo niezależny. Pracuje sam dla siebie i nikogo słuchać nie musi, a jeżeli pracował sumiennie, to w owocach swej pracy ma za nią dostateczną nagrodę.

Życie obecne, dając rolnikowi tak wielką niezależność, wkłada też na niego wielkie obowiązki. Z krwawej swej pracy musi on oddawać część swych dochodów na rzecz państwa i w razie potrzeby musi własną piersią bronić tego państwa przed najazdem wrogów. Dawniej chłop polski, a nietylko polski, ale i każdy chłop praw takich, jak obecnie, nie miał, bo był on niejako własnością dziedzica i na niego pracować musiał pod postacią pańszczyzny. Nie miał tych praw, ale nie miał też i takich obowiązków. Na rzecz państwa płacili podatki panowie, z mieczem w obronie Ojczyzny stawała szlachta i magnaci. Chłop do walk orężnych nie był obowiązany. A mimo to nierzadkie były wypadki, że chłop ten, choć nie obowiązany, stawał w obronie zagrożonej Ojczyzny i bronił jej przed wrogiem narówni z panami i szlachtą. Historja wiele wspomina takich przykładów, a już do najpamiętniejszych należą boje Kościuszkowskie, gdy to nie zmuszani przez nikogo chwycili Krakusi za kosy i poszli z nimi pod wodzą wielkiego Naczelnika na boje z Moskalami. Był to poryw tak piękny, jakiego drugiego nie znała dotychczas historja całego świata.

Tę wiekopomną chwilę, gdy kapłan błogosławi wyruszających Krakusów na bój o wolność Ojczyzny, przedstawia nasz dzisiejszy obrazek.



Są w zyciu ludzkiem takie chwile, w których najszczęśliwsy mąz najpiękniejsej i najlepsej zony wolałby nim nie być. Są takie chwile, w których ociec najukochańsej i najprzyścipniejsej córki załuje, ze mu ją Poniezus stworzył, i pewnikiem nie zgniewałby sie, jakby te jego niewiasty kto od niego se odkupił, albo i choćby za bezdurno zabrał. I nie myślcie, ze tu wina bidnego chłopiny, albo wina jego niewieściego nasienia. Tu winna juz sama natura, a więc i to słonko, co błyscy na niebie, jak wielka latarnia, i ten wietrzyk, co gałązkami drzew porusa, i ten dyscyk, co sika i sika, a tak ciepluśko, jakby gdzie z gotowanego garcka pochodził. Jednem słowem winna tu wiosna i na wiosnę nawet najsςęśliwsy chłopina staje sie niesςęśliwem.

Zdawałoby sie, ze na zwiesnę wszyćko powinno być sςęśliwe, a przecie tak nie jest. Bo ze sςęśliwe są kwiatki, którem z wiosną wyrastają nowe listecki, to nic dziwnego. Ani one sie o swoją przyodziewę nie starają, ani jej nie idą do Mośka kupować. Sam je Poniezus stroi i codzień ładniej przyodziewa. Ze jest sςęśliwa ziemia, to takze prawda. Bez całą zimę była brudna i zabłocona, jak moja gospodyni, a na wiosnę ubiera się w różnokolorowe smatki, by jaka królewna i bez cały rok se w nich paraduje. A nawet te głupie bydlątka z wiosną zrzucają stare hadery i ustrajają się w nowe.

Nic tez więc dziwnego, ze i człowiek, ten pan i król wszelkiego stworzenia, chciałby z wiosną jako tako wyglądać. Ale cóż? Kwiatki i bydlątka Poniezus przyozdabia, bo jem nie dał rozumu, więc same nie dałyby sobie rady z nowem okryciem, ale człowiekowi dał rozum, to chyba nie na to, zeby za niego myślał i o jego hadery się troscył. Niechze sam o sobie pomyśli. No i musi myśleć, bo przecie w tyle za inksemi stworzeniami pozostać w taką piękną wiosnę nie moze. Sam z sobą to tam nima wiele kłopotu: wywali portasy kijonicom, przesusy na płocie, przemagluje maglownicą i juz wyglądają, jak brylant. Ale jest gorzej z babską przyodziewą. A tem gorzej, im to babskie nasienie urodziwse jest na gębie i przystojniejse w sobie. Bo wiadomo, ze im piękniejsy drogi kamień, tem drozsej potrzebuje on oprawy. Tak tez jest i z plemieniem niewieściem. Byle jakiego bejdaka to tam mozna byle cem ocharuzyć. Przerobi sie jej spodnice po niebosce babce, przenicuje zesłorocny kaftonik i jakosik ujdzie, bo i tak nikt na to nie będzie patrzył. Ale jak sie trafi taka niesςęśliwa chłopina, co ma babusię, jakby malowanie, to z wiesną jest on okrutecnie niesςęśliwy. Sam to wie, a choćby nie wiedział, to to ukochanie jego najserdeczniejse pewnikiem pazurkami przypomniałoby mu to, ze z wiesną, kiedy kwiatki stroją sie w nowe sukienki, kiedy świat cały przybiera odświętne ubranie, to i ta królowa serca chłopskiego musi swoje choćby najpiękniejse, ale grzysne ciało w nowe szatki przyodziać. Zagląda więc bidna chłopina do jednej kieseni: puchy, zazira do drugiej: takze puchy. I co tu robić! Drapie sie nieborak po głowie, bo wie, ze jak sie sam nie podrapie, to mu ją jego umiłowana janielica podrapie, i myśli, skądby wziąć ile tyle, aby jedną i drugą smatkę kupić la swej połowicy-lwicy. Idzie bidacysko do komory, cyby sie tam jaka ociupinka ziarna nie znalazła, aby ją przemienić na jaki perkalik, markizetkę, cy inksą smatkę, ale i tam nima nic. Drapie sie chudzina i drapie po łepecie, jaz mu włosy z pod garści lizą, a gdy juz widzi, ze nijak poradzić ni moze, to idzie do Mośka, Smula, cy inksego Icka i za to, co warta kilka złotych, płaci kilkanaście, albo i kilkadziesiąt. A właściwie zaraz nic nie płaci, dopiro za parę miesięcy, jak zytko z pola zbierze i w stodole je wymłóci.

I jesce tam pół bidy, jak taki bidak ma w chałpie ino jedną niewiastę, ale gorzej jest, jak go Poniezus obdarzył kilkoma urodziwemi latoroślami. Wtencas nie poradzi, choćby se łeb do naga obedarł. La takiego kuzda wiesna jest najnieprzyjemniejsą porą roku i taki ceka jej zawse z okrutecnem strachem, bo wie, ile ona mu strapienia co roku przynosi.

Kto więc chce mieć wiosnę spokojną, ten niech bierze se na babę obskurniejsą niewiastę, której nie trzeba tak bardzo stroić, a bociany wszelakiego rodzaju niech pędzi od swej chałupy na śtyry wiatry.

Krytyka.

(Niby humoreska).

To nie jest słońce, jeśli w nocy świeci,
To nie jest Polak, co swą mowę szpeci.
To nie jest mędrzec, skoro głupstwa płodzi,
To nie jest bogacz, jeśli boso chodzi.
To nie jest cukier, jeśli w język piecze,
To nie jest szczęście, jeżeli uciecze.
To nie jest kasjer, jeśli zada złoty,
To nie jest panna, co to nie ma cnoty.
To nie jest genjusz, co ma skromną sławę,
To nie adwokat, który przegra sprawę.
To nie jest rolnik, jeśli nie zna żyta,
To nie inżynier, co o drogę pyta.
To nie jest doktór, co żonę utraci,
To nie adwokat, co się nie zbogaci.
To nie aptekarz, co sprzedaje śledzie,
To nie jest szofer, co do rowu wjedzie.
To nie poeta, co to sam się chwali,
To nie strażacy, co się ognia bali.
To nie altruista, co nie da nic dziadu,
To nie myśliwy, co nie pozna śladu.
To nie jest krawiec, co nie ma maszyny,
To nie zegarmistrz, co nie ma godziny.
To nie jest stolarz, co niema rysunku,
To nie jest kapłan, co nie ma szacunku.
To nie notarjusz, co nie spisze aktu,
To las dębowy, gdy się składa z dębów,
To nie dentysta, co chodzi bez zębów.
Ten nie jest szewcem, co nie ma obuwi,
Ten nie jest cygan, który prawdę mówi.
To nie małżeństwo, co się biją kłócą,
To nie wesele, co się goście smucą.
To nie jest róża, co nie puści pęka,
To nie artysta, co to mówiąc, stęka.
To nie fachowiec, co dzieło spartaczy,
To nie charakter, co ginie z rozpaczy.

Ignacy Biegacz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Palestyna VII.

Do najstarszych miast w Palestynie należy Tyberjada. Miasto to, w którem według podania miał się objawić Pan Jezus uczniom swoim po zmartwychwstaniu, przedstawia obecnie dość smutny widok. Jest ono wprawdzie położone nad jeziorem Genezaret, zwanem także morzem Galilejskiem, wskutek czego ma rozległy horyzont, ale budowle są zaniedbane, ulice brudne i ponure. Od jakiegoś czasu znać i tu jednak poprawę, gdyż ludności przybywa tam coraz więcej. Osiedlają się tu przeważnie żydzi-emigranci, którzy stanowią już dzisiaj większość ludności. Wznoszą oni budowle, poprawiają dawne, ale naszym obrazku, z Tyberjady możnaby zrobić prawnie idzie to w tem tempie, jakby iść powinno, gdyż żydzi zajęci są przeważnie handlem i jemu całą uwagę poświęcają. A szkoda, gdyż, jak to widzimy na dziwe cacko. Z jednej strony rozlewają się wody rybnego jeziora, z drugiej rozciąga urodzajna równina, a w dali widać pas wzgórz, co wszystko razem wzięte czyni krajobraz miły i urozmaicony. Wypadałoby tylko miasto samo nieco uporządkować i dbać w niem o czystość, a byłaby to siedziba nadzwyczaj miła i wygodna.



Ogólny widok Tyberjady.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z tęsknoty.

Przypędziła krówki na leśną polanę okoloną prastaremi jodłami, obwinęła im powróz na rogi, żeby się po rannej rosie nie umaczał, podkasała kwiacistą spódniczkę i w zręcznych podskokach, przesadziwszy mokre, do kolan sięgające trawy, stanęła na kadłubie olbrzymiego pnia. Rozejrzała się dookoła. Pierś jej dziewicza zafalowała tchnieniem lasu. Napęczniałe usta skarminowane rosą, poruszyły się... i rozbrzmiała pasterska piosenka leśnej dziewczyny:

Paście sie mi krówki,
Kie jo wos wygnała,
Bo jo wom trowecki
Nie bydom zbierała!
Hej! nie bydom zbierała.

Stary, rozkołysany bór, głośnym echem, niesie słowa piosenki daleko, szeroko...

— Hej! jak tys to dzisioj las daleko mój głos niesie. Jak Jasicek posłysy, to tu pewnikiem przyleci. Żeby chcioł przylecieć, nie cniło by sie nam do wiecora — oj! nie! Musom głośniej zaśpiewać, niech usłysy.

Pasom jo se pasom,
Krowicki za lasom —
Przyjdzie mój Jasicek
Nawróci mi casom.
Hej! huha! hej! huha!

Doleciała piosenka pod Jasiowe okno, co ubierał się do kościoła. Żywiej serduszko w nim zabiło. Uśmiechnął się. Ukojna melodja dziewczęca, zegnała z głowy posępne myśli. Niewysłowiona słodycz zalała duszę.

— Słowicku ty mój! nie śpiewaj, nie — bo jesceby matula mogli usłysеć abo co, a jo ta jus idom, jus — przykazuje jej szeptem chłopiec.

Wysło słonko zza gór,
Nad polaną świeci —
Szumi mi ciemny bór,
Że tu Jaś przyleci.

Coraz dźwięczniejsze akordy niosą się z wiewem — rozpływają się po górskiej roztoce.

Jaś zdjął kabat, zaczesał ręką włosy, co mu do ócz lazły i cichutko wymknął się za opłotki gazdostw. Przystanął. Rozmarzonemi, jasnemi oczyma spojrzał na grzbiet łysego pagóra, gdzie kamienistą skotnią, ciągną gromady ludzi, do kryjącego się w cieniu lip, drewnianego kościółka. Barwne stroje kobiet migają w słońcu, że ślepia bolą patrzeć.

Na świecie tak pięknie, rozkosznie. Niedorośnięte, bardzo zielone zboża, płyną fala za falą. Na ujętych kwietnem obramowaniem zagonach, pnie się rzędami ciemna, ziemniaczana nać. Zielone skrawki łąk, patrzą w niebo tysiącem kwiatów. Powietrze upaja przemiłą wonią.

Chłopiec odetchnął, i przygiąwszy się, żeby go nikt nie widział, ruszył polną ścieżyną ku dalekiemu lasowi. Rój różnobarwnych motyli gnał za nim, muskając go skrzydełkami, z których osypywał się jedwabny pył.

Minąwszy pola i spory kawał lasu, znalazł się wreszcie na polanie. Schował się za zmurszały pień i ukradkiem spoglądał na dziewczynę, która pod skrzydłami rozłożystej jodły, plotła wianki. Lekko rzucił szyszkę na jej główkę. Stanęła. Ogląda się dookoła. Zmiarkowała cosi, że Jaś nadszedł.

— E ty jucho! jo ci tu postrasom — roześniała się — myślis ze cie nie widzom.

Chłopiec wysunął się zza pnia, przyskoczył do dziewczynki, i ani się spostrzegła, jak ucałował jej rumiane lica. Zaczerwieniła się. Spuściła oczka w dół.

— Cogos sie wstydzis — zapytał Jaś.

— Cegobym sie biebie wstydziła — odpaliła żywo — jeno ze tak umies ukraść całusa...

— A umiem — rzekł, przytulając się do jej okrągłych ramion, zasłoniętych kędziorami kruczych włosów.

Usiedli. Rozmawiają ze sobą długo — do wieczora. Wiekowe jedle, jak zaklęte czarownice, słuchają ich rozmowy.

— Jasiu! nie jedź!... Jo cię jus nie uwidzom, nie — płaczącym głosem błaga dziewczyna, ocierając fartuszkiem łzy.

— Janielciu roztomiło! jakze nie jechać, kie jeno mie rodzice wypędzają i wypędzają. Oni nie radzi widzą nase kochanie.

— Ucieknij z chałupy. Przyjdź do nos. — Bydziemy oba krowy posać. Bydziemy se żyć cichutko, spokojnie, jak te ptosyny leśne — Jasiu! Jasicku!...

— Całem sercem bym został Janielciu, ale widzis mama mie do zeniacki napędzo ze Sikorką, a jo patrzeć na nią nie mogę.

— To jus i ozeń sie Jasiu, zebym cie choć casem zuźrała, a nie jedź, nie. Mnie sie widzi jeno, ze cie jus nie obocem — ty mój kochany gołąbecku! — ty mój!...

— Boże! z nią zyć, bez ciebie Janielciu! bez ciebie! — westchnął — nie!... Przeboc malutko pojadom. Ale nie zapomnij o mnie, wiedze se — prosi, przytulając ją do piersi.

— Jo sie cie nie docekom, nie. Wiela łez za tobą popłynie, to jeno Bóg policy. Moze cie tam inno bydzie miała... A bydzies choć pisoł do mnie?

— Nie markoć sie Janielciu. Zawse, wsędzie bydom pamiętał o tobie — przyrzeka Jaś. — Być cierpliwo i cekoj na mnie.

— Zebym cie sie dockała...

— Przyjadom, wszystko sie zmieni. Matula i tata zezwolą na nas związek, pobieremy sie. Postawimy na gazdostwie ślicny domek i bydomy razem gazdować, dokąd nos Pan Bóg nie rozłący.

— Tak pieknie godos Jaśicku, tak pieknie. Scęśliwo bym była, zeby sie to spełniło.

— Spełni sie, spełni — dodał Jaś i ucałował jej sploty włosów, przesiąkniętych wonią fiołków.

Anielcia zarumieniła się, niczem czerwone jabłuszko w jesieni; cichym głosem wyszeptała:

— Jasiu! Jasiu! nie całuj tak, bo serce sie mi rozpuknie z zolu za tobą.

— Mojaś ty! moja!... — szeptał chłopiec.

Ciemne jedle przytakiwały mu: twoja jest!... twoja... twoja...

Wsłuchali się w wieczorny szept lasu.

Złote plamki zachodzącego słońca, całują im lica. Hoże wiewiórki, figlarnie rzucają rozjeżone szyszki na jedwabne podszycia szmaragdowych mchów. Na długich, wąsatych gałązkach jodeł, ćwierkają bezustannie leśne gromady. Z odległych przyboczy dochodzi kukanie kukułki. Mroczny wiew zaciemnia kontury dalekich gór. Przybliża się powoli. Zabłąkane, ostatnie promienieześlizgują się z górskich roztoczy.

Coraz ciemniej, ciemniej...

Krowy podniosły głowy. Wielkiemi oczyma szukają Anielkę. Znalazły. Jak pełne baryłki, tulają się po osrebrzonej rosą trawie. Stanęły przy niej. Stara Łaciata wyciągnęła ozór i oblizała jej rękę. Prosiła się do domu.

— Zaros se pójdziecie malutkie, zaros. Anielka zawdziała im powróz na rogi, pociągnęła za sobą Łaciatą, a Jaś Kwiatulę. Pognali.

Jaś, odprowadziwszy Anielcię za las, pożegnał się z nią, — pożegnał na zawsze — na wieczność.

— — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz o świcie, gromadka młodych i zdrowych chłopaków wyruszyła ze wsi za pracą w świat — do Francji. Między nimi szedł Jaś, jedyny syn bogatych gazdów Pawła i Elżbiety Kulasów; szedł smutny, ze łzami w oczach, spoglądając na podbabiogórskie lasy, w których łonie zostawił ukochaną dziewczynę. Inni za chlebem idą — on, dobry syn, posłuszny ojcom chciwym majątku i pieniędzy, idzie, by zadowolić ich żądzę. Opuszcza Anielkę, córkę biednej komornicy, by po powrocie pojąć za żonę, bogatą gaździnę Jewkę Sikorską, bo tak chcą rodzice. Dlatego z domu wysłali go na tułaczkę. Ale pomylili się. On zawsze będzie kochał Anielcię; przecie nigdy jej nie opuści, przenigdy.

Stanęli na granicy rodzinnej wsi, gdzie na rozstajnej drodze krzyż się wznosił. Uklękli na kolana Z mocnych piersi wyrwała się pieśń:

„Serdeczna Matko! Opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi!
Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy
Zmiłuj się, zmiłuj, niech się nie tułamy".

Błagalne strofy uderzyły o niebiosa, które zapłakały srebrnemi łzami deszczu...

A gdzieś hen na obczyznę szedł, mocny, silny, wieśniaczy huf, by w trudzie i znoju — pracą wesprzeć wyczerpanych cherlaków.

Chrystus patrzał na nich z krzyża, ociekając kropelkami wody — płakał... długo płakał...

— — — — — — — — — — — — —

Minęło parę miesięcy.

Pewnej niedzieli Kulasowie otrzymali list i coś pieniędzy. Ucieszyli się niezmiernie. Matka trochę

zmartwiła się, bo Jaś pisał, że go straszna tęsknota bierze za rodzinnemi stronami, że pracuje sam z obcemi, zdala od swoich.

Przychodziły potem listy, coraz rzadsze, smutniejsze, wreszcie zupełnie ustały. Rok minął o Jasiu słych zaginął. Ojcowie poczęli się mocno niepokoić.

Anielka przestała śpiewać, posmutniała, straciła krasę, chodziła jak cień — szalała.

Czas leciał, leciał...

— — — — — — — — — — — — —

Był zimowy wieczór. Z szarego nieba spadały białe płatki, cichutko kładły się na puszysty welon co z każdą chwilą rósł i rósł... Głucha złowieszcza noc wyciągała dłonie, ku migającej światełkami wiosce.

Pustka. Cisza.

Z bladego mroku wysunął się pociąg i stanął na górskiej stacyjce. Wysypało się parę pasażerów, którzy klnąc na mróz, pognali do wioski. Pociąg odsapnął mocno, — pomknął wskroś śniegów, zniknął gdzieś w dali.

Od stacyjki na przełaj, brnie po śniegach biedna postać chłopięcia. Obłędnemi oczyma przenika gęsty mrok. Mroźny wiew targa jego łachmany, łopoce niemi, jak żałobną chorągwią. Przenikliwe zimno mrozi do szpiku, ścina krew w żyłach. On ostatnim wysiłkiem idzie, idzie... W poszarpanych na strzępy zmysłach, jedna myśl świta — Anielka... Do niej idzie. Kłębią się: nowe życie... dom na gazdostwie... Anielcia — żona... pola... lasy... rodzice... słonko...

Śnieg leci, leci...

Oto Przeznaczenie ściele mu na rodzinnej ziemi nieskalane, białe łoże śmierci.

Z czerni rozlewnej wyłania się pochyły krzyż. Rozpostartemi ramionami wita jednego z tułaczów, których przed laty pożegnał.

Ustał. Zmarznięte członki odmówiły posłuszeństwa. Niemoc powaliła go u stóp Chrystusa. Mróz skleił powieki, aby już nigdy się nie otwarły. Jakieś nieziemskie ciepło przenika skostniałe ciało — pieści serce, co bije coraz wolniej, wolniej... staje — konwulsyjne drgnienie — stanęło...

Chrystus rozpięty na krzyżu, zapłakał perłą zmarzłych łez... Niebo do rana sypało białe, niewinne kwiaty na mogiłę Jasia. Wicher grał pożegnalny, żałobny hymn. We wsi wyły żałośnie psy.

— — — — — — — — — — — — —

Wkrótce rodzice Jasia otrzymali urzędowe pismo z Francji, że ich syn zachorował umysłowo i został odesłany do kraju.

Matka tak przejęła się losem syna, że zwarjowała. Niedługo z zgryzoty zmarł ojciec. Gazdostwo opustoszało.

Z wiosną słonko stopiło śmiertelną chustę — odkryło zwłoki Jasia.

W piękny majowy dzień, dzwony długo gędźbiły światu tragedję chłopca. Nad świeżą mogiłą klęczała obłędna Anielka i rzewnie płakała. Tyle ją we wsi ludzie widzieli.

Podobno zgłupiała, poszła w lasy — zginęła.

Nikt nie wie, co się z nią stało. Dziś bór jeno szumi jej tajemnicę.

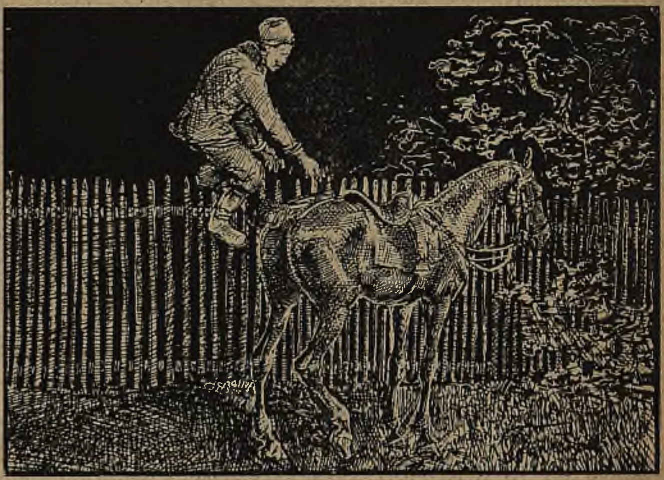
Antoni Leśniak.

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

W swej przebiegłości pojął odrazu znaczenie bezwzględnych słów Katiliny. Przytłumił w sobie gwałtownie kipiącą złość i niezręcznie do obleśnego zmuszając się śmiechu, odpowiedział z źle udaną spokojnością:

— Pan mnie nie rozumiesz... Wiem ci ja dobrze, co się zgadza ze sumieniem i honorem... ale właściwie co innego miałem na myśli.



...A jednym susem wskoczył na ostry grzbiet parkanu.

— I cóż takiego? — zapytał wzgardliwie Katilina.

Mandatarjusz do jakiegoś małego przynaglił się postanowienia.

— Chciałem tylko tym sposobem dać delikatnie do zrozumienia, czy nie zagraża panu samemu jakie niebezpieczeństwo.

Katilina parsknął głośnym śmiechem.

— Jeśli panu o to chodzi, to napisz śmiało, że nie masz w swojem dominjum żadnego podejrzanego człowieka, chyba Damazego Czorguta...

Mandatarjusz ukłonił się w milczeniu.

— A teraz poczekaj pan — ciągnął Katilina dalej — napiszę panu zaraz odpowiedź na pierwszy mandat cyrkularny.

I siadając prędko przy biurku Juljusza, zaczął pisać coś z niesłychanym pośpiechem.

Katilina w kilkanaście minut skończył swe pismo.

— Odczytaj pan — rzekł, podając mokry jeszcze papier mandatarjuszowi.

Pan Gągolewski zaczął czytać, a im dalej szedł oczyma, w tem większe jakieś wpadał zdumienie.

— Niech go wszyscy djabli wezmą! Fiufiu! jaki pomysł, żaden wyższy urzędnik cyrkularny nie mógłby się go powstydzić.

— Skończyliśmy z sobą na dzisiaj — ozwał się Katilina.

Mandatarjusz powstał z ukłonem.

Czorgut przystąpił bliżej do niego i położył mu rękę na ramieniu.

— Panie Gągolewski — rzekł mu poufale — bądźmy przyjaciółmi. Przedewszystkiem jednak nie zapominaj pan, że ja teraz działam za Juljusza, a ze mną trochę trudniejsza sprawa, niż z moim rozma-

rzonym zawsze przyjacielem. Do widzenia panie Gągolewski, sługa pana uniżony.

Mandatarjusz jakieś niezrozumiałe bełkotał słowa, kłaniał się bezustannie i wyszedł z pokoju zbity z terminu, jak nigdy.

— To łotr nad łotrami! — mruczał w drugim pokoju. — Powiedziałem zaraz, że trzeba się mieć na ostrożności!

XI.

Wyprawa na stracha.

Juljusz wrócił do dworu w szczególnem usposobieniu. Całe znalezienie się hrabianki, chłodniejsze niż zazwyczaj przyjęcie hrabiego, a nareszcie i niedawna rozmowa z Ołańczukiem, silne sprawiły na nim wrażenie.

Wszedł do swego pokoju chmurny i zamyślony i wstrząsł się cały, gdy go Damazy Czorgut głośnym i rubasznym powitał śmiechem.

— Cóż to ma znaczyć? — ofuknął się rozdrażniony.

Katilina nie zrażał się bynajmniej w swej wesołości.

— Widzę, że w nienajlepszym humorze wracasz z swej wizyty — odpowiedział z drwiącym naciskiem.

Juljusz żachnął się niecierpliwie. Katilina głośniejszym jeszcze zahuczał śmiechem.

Juljusz nic nie mówiąc, rzucił się na pobliski fotel i na chwilkę w głębokie zapadł zamyślenie.

Czorgut ironicznie pokiwał głową.

— Może chcesz być sam z swemi myślami? — zapytał po chwili, nie zmieniając tonu.

— Owszem, zostań — zawołał Juljusz żywo. — Może prędzej znajdziesz nić do tego kłębka, której napróżno pragnę odszukać.

— Ho, ho! cóż się znowu stało?

Gracchus, jak mógł najlepiej, opowiedział wszystkie szczegóły swych odwiedzin w Orkizowie i następnej rozmowy z eks-żołnierzem.

— Widzisz więc, że coś rzeczywiście dzieje się w tym zaklętym dworze, a Eugenja bierze jakiś szczególny udział we wszystkiem.

— Nieszczęście z tą Eugenją — mruknął Katilina szyderczo. — Jak dla ciebie, to podobno to najniebezpieczniejszy strach pustego dworu.

— Ale powiadam ci, kiedy co do swego podobieństwa z tem tajemniczem widziadłem z tak osobliwszą odezwała się uwagą, było w jej głosie, spojrzeniu coś takiego...

— Coś takiego, coś takiego, z czego sobie nie możesz zdać sprawę, choć na to patrzyłeś, a co ja sobie wyobrażam, choć tego nie widziałem — przerwał Katilina.

— Ciekawym, cóżby teraz powiedziała na zeznanie Ołańczuka, który także najwyraźniej widział kobiecą postać z jasnymi włosami!

— Damy pokój tym dowodom, czas już nam samym zabrać się do dzieła — przejął Katilina stanowczo.

— Jakto, nam samym?

— Powiadam ci, że jak najprędzej musimy zbadać tajemnicę zaklętego dworu.

— Ale jak?

— W tem moja rzecz.

Gracchus wzruszył głową.

— Zapominasz, że winienem święcie szanować wolę nieboszczyka...

— Nie mógłbyś zatem pozwolić, abym poprostu wtargnął do samego dworu.

— W samej rzeczy. Nieboszczyk zabronił tego wyraźnym punktem swego testamentu.

— Powiem ci więc, że jeśli my prędko nie dotrzemy na dno tajemnicy, która na wszelki wypadek dwór ten osłania, to niebawem odkryje ją kto inny.

— Któż taki?

— Cyrkuł, bratku.

— Cyrkuł!

Katilina opowiedział pokrótce całą swą rozmowę z mandatarjuszem.

— Odpowiedziałem wprawdzie w jego imieniu cyrkułowi — kończył — że wszystkie te pogłoski należy policzyć do zwykłych wymysłów zabobonnego ludu, do luźnych klechd właściwych każdej okolicy, ale któż wie, czy cyrkuł poprzestanie na tem tłomaczeniu. Może ześle komisję...

Gracchus zamyślił się głęboko.

— Urzędowe badania i odkrycia mogłyby łatwo w taki lub owaki sposób wystawić na śmieszność tę piękną dziewicę, która jak się zdaje musi dość często przebywać w opuszczonym dworze — prawił dalej Katilina.

Gracchus gwałtownie porwał się z miejsca.

— Masz słuszność! Potrzeba ją przestrzec jak najprędzej! — zawołał.

— Takie jest i moje zdanie.

— Pojadę jutro do Orkizowa...

Katilina z niesmakiem wzruszył głową.

— Jabym sobie zupełnie inaczej postąpił w tej sprawie — rzekł po chwili.

— Naprzykład?

— Ja poprostu zapolowałbym na piękną dziewicę ogrodową i jej, a nikomu, odsłoniłbym grożące niebezpieczeństwo.

— O nie, nie, to nie uchodzi! — wykrzyknął Juljusz.

Katilina machnął niechętnie ręką i jakby znudzony wyciągnął się w fotelu.

— Nie uchodzi... — wycedził przez zęby.

Nagle wstał, wyciągnął się na obie strony i wysunął rękę do Juljusza.

— Dobranoc ci, Gracchusie.

— Jakto, idziesz spać w lecie o siódmej?

— Wiesz, że od długiego czasu mogę dopiero drugą noc przespać wygodnie. Wędrując do ciebie, radziłem sobie, jak mogłem.

Juljusz pozostał rozmarzony w pokoju. Czorgut poszedł wprost do swego mieszkania i kazał co tchu przywołać lokaja swego przyjaciela.

— Najlepiej działać na własną rękę — mruczał sam do siebie. — Ja tam niewiele troszczę się czy co uchodzi czy nie. Ale szkoda nocy. Teraz położę się spać — szepnął, zrzucając zarazem surdut — około północy każę się zbudzić i pójdę za tropem tej tajemnicy.

W tej chwili wszedł spiesznie lokaj, który od pierwszego poznania niesłychany miał szacunek przed szczególnym przyjacielem swego pana.

— Słuchajno Filipku — rzekł mu Katilina z właściwym sobie imponującym naciskiem. — Położę się spać, ale chcę wstać około północy. Przyjdziesz mię zbudzić.

— Dobrze panie.

— Ale przyniesiesz z sobą tę parę pistoletów, co wiszą nad łóżkiem pana.

Filip okropnie wytrzeszczył oczy.

— Tylko jeśli ci twój grzbiet miły — ciągnął dalej Katilina, kładąc mu swą silną, ciężką rękę na

ramieniu — to sprawisz się z tem wszystkiem tak cicho i zręcznie, aby ani mucha nie wiedziała o niczem.

— Dobrze panie — wybąknął Filip, nie wiedząc co mówi.

— Obydwa są nabite?

— Obydwa.

— Pamiętaj więc około północy i idź do djabła.

Katilina położył się do łóżka, a za kwadrans spał jak zabity.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Człowiek a zwierzę.

Prawdziwie pięknie i cudnie ukształtowane jest ciało ludzkie. Zdrowa i normalna postać człowieka, jest arcydziełem prawicy Boskiej — jest wprost zachwycająca. Jedynie tylko sam człowiek posiada postawę prostą i głowę wzniesioną ku niebu i ta pionowa postać nadaje mu wyraz najwyższej siły i potęgi, opartej na myśli, rysy zaś jej czy to ostre i wybitne jak u sędziwych starców, czy delikatne i powabne, jak w młodocianym wieku, porówuje poezja i sztuka z postacią aniołów. Jak cudownie ukształtowana jest twarz ludzka, na której tak dobitnie uwydatnia się miły uśmiech człowieka i gorzka łza, odzwierciadla dziwne oblicze ludzkie zachwyt i rozczarowanie uczucia i pragnienia, słowem wszystko, co się kryje w naszej duszy. Daremnie szukamy czegoś podobnego wśród zwierząt. Nawet najbardziej do postaci ludzkiej zbliżone małpy człekokształtne, nie dorównują w niczem człowiekowi, gdyż łeb mają potworny, na pysku odbija się wyraz dzikości, z paszczy sterczą potężne, ostre kły i są pod wielu względami podobniejsze do zwierząt innych, niż do człowieka.

Nawet z wykopalisk przedhistorycznych szkieletów, tak ludzi, jak zwierząt, nie można doszukać się jakiegokolwiek pokrewieństwa między człowiekiem a zwierzęciem. Gdyby nawet był istniał w dawnych czasach jakiś dziwoląg, niby protoplasta człowieka i małpy, to przecież musiałyby znajdować się tu i ówdzie w ziemi jakieś kości, szczątki po nim. Tymczasem o takich pośrednich formach ni słychu, a nawet paleontologja, nauka zajmująca się temi wykopaliskami żyjących niegdyś istot, nie zna żadnych małpich pradziadków człowieka. Ten sam rodzaj ludzki, który żyje obecnie, żył dawniej przed nami. Ludzie pochodzą od ludzi z pokolenia w pokolenie wstecz aż do Adama i Ewy.

Człowiek przychodzi na świat jako nieudolne niemowlę, ale już wówczas kryją się w nim nierozwinięte zdolności, do wszelkiego rozwoju. Bez rozwoju, bez wyuczenia się, nie doprowadzi dziecko do niczego. Pojętność znowu, rozwój i wykształcenie przyczynia się do postępu ogółu.

Pokolenie przyjmuje od pokolenia poprzedniego w spuściźnie dorobek cywilizacji i kultury i w ten sposób rozwija się i postępuje cała ludzkość.

Człowiek potrafił opanować morze i ląd, góry i głębiny, opanował również i powietrze i fruwa w nim na wyścigi z ptactwem niebieskiem. Żadne ze zwierząt dokazać tego nie potrafi, by zrobić jakiś wynalazek. Wśród zwierząt panuje wieczna jednostajność, słowem, między zwierzętami postępu i rozwoju niema.

Historja narodów i ludów, to historja ich rozwoju i postępu, a ponieważ zwierzęta nie postępują, dlatego też o nich historji pisać nie można.

Ludzie porozumiewają się pomiędzy sobą zazwyczaj mową, a w mowie znów ludzkiej uwydatnia się najlepiej rozum i wolna wola człowieka. Rozum nadaje dźwiękom głosu ludzkiego odpowiednie znaczenie. Mowa ludzka świadczy o wolności duszy człowieka i jego woli.

U zwierząt inaczej. One mowy nie posiadają, lecz tylko wrodzonymi głosami oznajmiają sobie wzajemnie pewne zmysłowe zadowolenie lub niezadowolenie. Głosy zwierząt to same naturalne wykrzykniki, nie mające żadnego głębszego znaczenia. Człowiek wynalazł sztukę pisania i drukowania, potrafi utrwalić, rozpowszechnić i uwiecznić swoje myśli. U zwierząt tego niema. Niema u nich postępu ni cywilizacji, niema mowy ludzkiej ani żadnych przymiotów duchowych jak: religja, moralność, prawa, cnota, nauka, sztuka itd., natura bowiem zwierzęca jest do tego nieodpowiednia i całkiem niestosowna. Zwierzęciu brak duszy duchowej, brak rozumu, brak wolnej woli. Zwierzę musi pozostać tem, czem jest, nierozumną, głupią, aczkolwiek żywą i zmysłową istotą. Między człowiekiem, a jakiemkolwiek zwierzęciem zachodzi większa różnica, aniżeli między niebem a ziemią, bo różnica istotna, oparta na wewnętrznej istocie.

Człowiek posiada duszę nieśmiertelną, ten pierwiastek duchowy, niewidomy, niepodzielny, nie złożony ani z ciała ani z kości, nieśmiertelny. Dusza ta jest jednak pierwiastkiem życiowym człowieka, ona sprawia, że człowiek żyje i czuje i łączy w sobie przymioty istot duchowych. Wyposażony tak wspaniale człowiek, musi zajmować zwierzchnicze stanowisko nad wszystkiemi istotami ziemskiemi, nad roślinami i zwierzętami — człowiek jest królem i panem przyrody.

Piotr Wenc.



Poradnik gospodarczy.

Ochwat konia.

Któż z gospodarzy nie zna i nie lęka się tej choroby koni. Na małych gospodarstwach, gdzie niewiele jest koni, nie ma się tyle sposobności poznania ich błędów i wad, jak na wielkich, gdzie dużo potrzeba fornalek. Więc też niekażdy mniejszy właściciel ziemski potrafi rozpoznać właściwą istotę tego niedomagania i leczyć chorobę. Że jednak właściciel mniejszego majątku niezawsze może kupować najlepsze konie, tylko musi często kupić konia, mającego jakieś przywary i błędy, z których ochwat okazuje się najczęściej, przeto dajemy tu sposobność bliższego zbadania i leczenia tej choroby.

Ochwat polega na długotrwałem, suchem zapaleniu kości przy wewnętrznej i dolnej części stawu w nogach. Stare doświadczenie uczy, że choroba ta jest dziedziczną. Słabe stawy ulegają jej o wiele łatwiej, niż silne. Przyczyny choroby powstają zwykle z nagłego a zbyt mocnego natężenia i z nagłych, krótkich i ostrych zwrotów, przy których stawy męczą się zanadto.

Początkiem ochwatu jest lekkie zakulawienie, mianowicie, gdy się konia wyprowadza ze stajni. Po

dłuższym ruchu znika objaw ten albo częściowo albo zupełnie, aby stać się znów silniejszym po dłuższem, spokojnem staniu i odpoczynku. Okaleczenie takie poznać można po prędkiem i drgającem podnoszeniu nogi. Jeżeli koń ma być zbadany, czy ma ochwat, należy zrobić następującą próbę: Chorą nogę podnieść na kilka minut i silnie ją potem zgiąć, a po spuszczeniu jej zmusić konia nagle do prędkiego biegu. Jeżeli ochwat jest, to chora noga drży i koń jej nie stawia mocno na ziemię.

Właściwe narośla na kościach, charakteryzujące ochwt, stawają się widocznemi później dopiero, najczęściej kilka miesięcy po pierwszem zauważonem okulawieniu. Z początku może je wprawne tylko dojrzeć oko, później jednak, gdy narośla większe przybierają rozmiary, może je każdy spostrzec natychmiast. Stojąc za lub przed koniem, można dokładnie widzieć mniej lub więcej odgraniczone nabrzmienie kości na wewnętrznej dolnej pęcinie. Najłatwiej poznać ochwat, porównując stawy obydwóch nóg.

Jeżeli po stwierdzeniu ochwatu zaczyna się natychmiast leczenie, to usuwa się często kulenie, lecz noga pozostaje nazawsze trochę sztywną. Jeżeli ochwat objawia się nagle, to najlepiej robić okłady z gliny lub zimnej, lodowej wody. Gdyby kulenie nie ustawało, należy potrzeć stawy maścią z jodyny i żywego srebra, biorąc 1 gram czerwonego żywego srebra z jodyną i 10 gramów wazeliny. W uporczywych wypadkach trzeba jeszcze próbować wypalania albo cięcia, które tylok weterynarz wykonać może. Choremu koniowi daje się tylko trzy czwarte codziennej paszy i trzyma go się spokojnie w stajni kilka tygodni. Z początku trzeba pilnie zważać, aby pacjent kładł się tylko co trzeci dzień. Wyleczenie ochwatu jest więc jedynie wtedy możliwe, jeżeli się konia starannie pielęgnuje, a chociaż niezawsze jest nadzieja zupełnego wyzdrowienia, często jednak przy racjonalnem leczeniu można ochwat usunąć o tyle, że koń długo jeszcze pracować może.

Poradnik lekarski.

Choroby oczu. Najczęstszą chorobą oczu jest katar, czyli zapalenie spojówki t. j. delikatnej błonki, pokrywającej wewnętrzną część powiek i oko aż do granicy rogówki. Choroba spojówki powstająca u noworodków jest najgroźniejszą. Przyczyną tejże, jest zarażenie. Należy obmyć oczy dziecka czystą przegotowaną wodą i do oczek zapuścić po parę kropli rozcieńczonego wodą soku cytrynowego. Ciężkie choroby spojówki mogą także wywołać choroby zakaźne, jak ospa i odra. Bardzo częstą chorobą spojówki jest t. zw. egipskie zapalenie oczu t. j. zakatarzenie i wytworzenie się białych krostek. Choroba ta, powstaje przez zarażenie, dlatego chorzy powinni mieć osobne miedniczki do mycia, osobne mydło i ręczniki. Choroby spojówki i oczu mogą powstać także z powodu reumatyzmu, artretyzmu a najczęściej skrofli. Najniebezpieczniejszą chorobą oka, jest zapalenie rogówki, czarna zaćma, zielona zaćma, które to choroby rozpoznać i leczyć może jedynie lekarz.

Oczu zapalenie z powodu uderzenia. Leczenie: okłady z zimnej wody, z kilku kroplami arniki.

Odbijanie. Przyczyną tegoż są niedomagania żołądkowe, spowodowane nieumiarkowaniem w jedzeniu i piciu, nadużycie kawy, tytoniu, piwa, szybkiego jedzenia i t. p. Leczenie: należy przedewszystkiem uwzględnić przyczynę. Pić herbatę z anyżu, rozmarynu, brodawnika, mięty, rumianku.

KRONIKA.

Od Redakcji i Administracji „Roli". Wszystkim Kochanym Czytelnikom „Róli", od których otrzymaliśmy tak wielką ilość życzeń świątecznych, składamy niniejszem jak najserdeczniejsze podziękowanie. *Antoni St. Bassara*, redaktor, *Feliks Kowalczyk*, wydawca.

Jakie będą w tym roku urodzaje? Ze strony miarodajnej otrzymujemy następujące informacje: Piękne dni wiosenne sprzyjają rolnikom, którzy już dość dawno rozpoczęli pracę w polach. Dzięki łagodnej tegorocznej zimie, ziemia nie była zbytnio zmarznięta, orka więc nie napotyka na żadne przeszkody. Jedyną obawę może wzbudzać brak wilgoci. Zima nie obfitowała w znaczniejsze opady i dlatego rola nie jest dostatecznie przesiąknięta wodą. Jak dotąd, niema obawy o suszę. Drobne deszcze zwilżają ziemię. Natomiast obawy byłyby poważniejsze, gdyby okres letni był suchy, a taki stan mógłby się oczywiście ujemnie odbić na zbiorach. Z różnych stron Polski nadeszły relacje, że prace w polu idą doskonale i ziemia jest pulchna i wilgotna. Jeżeli chodzi o przyszły okres żniw, to trudno dziś stawiać konkretne horoskopy. Jednakże wydaje się, że okres ten nie będzie tak piękny, jak w roku zeszłym. Przyczyny tego stanu należy szukać w ogólnem położeniu ekonomicznem. Rolnik czyni daleko idące oszczędności wskutek niskich cen zboża i zmniejszonego kredytu. Nie można pominąć milczeniem faktu, że wskutek oszczędności rolnicy wstrzymują się od zakupu maszyn i narzędzi gospodarczych, ograniczają wydatki na robociznę i na zakup nawozów sztucznych. Zbiory tegoroczne mogą więc być mniejsze od ostatnich, niemniej jednak będą obfite.

Tegoroczne ćwiczenia wojskowe. W połowie maja b. r. rozpoczynają się ćwiczenia wojskowe, na które będą powołani między innymi także szeregowi rezerwy: 1) ci podoficerowie i szeregowi, którzy podlegali powołaniu w ubiegłym roku, lecz z różnych powodów ćwiczeń nie odbyli; 2) z rocznika 1904 a) podoficerowie i starsi szeregowi z wszystkich broni i służb, b) wszyscy szeregowi piechoty i łączności, a z pozostałych broni i służby tylko ci, którzy otrzymają karty powołania. 3) Z roczników 1902, 1899 i 1897, a) podoficerowie z wszystkich broni i służby, b) szeregowi łączności, 4) z rocznika 1901 podoficerowie oraz szeregowi łączności, 5) z rocznika 1906 wszyscy podoficerowie i szeregowi łączności, 6) podoficerowie i szeregowcy, którzy otrzymają karty powołania, a) lotnictwa i bolonów z roku 1906, 1905 i 1901, b) innych rodzajów broni i służb z r. 1902 i 1901. Zainteresowani oficerowie, podoficerowie i szeregowcy rezerwy, którzy podlegają powołaniu na ćwiczenia w bieżącym roku, a chcieliby z różnych powodów uzyskać odroczenie ćwiczeń do następnego roku, względnie przesunięcie ćwiczeń do późniejszego okresu bieżącego roku, winni zasięgać informacji w najbliższej P. K. U. co do sposobu postępowania, jaki obowiązuje przy składaniu próśb o odroczenie względnie przesunięcia ćwiczeń.

Unieważnienie wyborów. Sąd najwyższy unieważnił znów wybory do sejmu w dwóch okręgach, a mianowicie w święciańskim i kowelskim. Wobec tego w okręgu święciańskim tracą mandaty posłowie: Karuso, Stepowicz i Juchniewicz z ukraińsko-białoruskiego klubu, M. Raczkiewicz i Dr St. Brokowski z B. B., oraz Pławski z P.P.S. Z okręgu kowelskiego tracą mandaty pp.: Badowski, Sadowski, Dr Leble, Ostrejko i Sehejda wszyscy pięciu z B. B.

Skutki zacietrzewienia. Jeden z wybitnych polityków polskich, należących do opozycji, aby „podstawić nogę" rządowi, ogłosił w niektórych gazetach warszawskich, że Polska przygotowuje się do wojny z Rosją. Oczywiście tu u nas w kraju nikt w te bradnie nie uwierzył, bo wszyscy dobrze wiemy, że największem dążeniem wszystkich Polaków jest życie w spokoju ze wszystkimi sąsiadami. Ale Moskale twierdzenie to owego polityka wzięli za rzecz prawdziwą i dalejże na Polskę. Wszystkie gazety rosyjskie rozpisują się szeroko o rzekomych przygotowaniach naszych do wojny z bolszewikami i ujadają na Polskę, ile tylko mogą. I dziwić się im nie można, boć to woda na ich młyn, ale ubolewać należy, że są w Polsce ludzie, którzy, aby upiec swą pieczeń partyjną, chwytają się tak nikczemnych sposobów. A jeszcze bardziej ubolewać należy, że w tej pracy pomagają im nawet niektóre poważne gazety.

Połączenie stronnictw ludowych. Stronnictwa ludowe „Piast", „Wyzwolenie" i Stronnictwo chłopskie postanowiły połączyć się ze sobą i w razie ewentualnych wyborów iść do walki wyborczej razem.

Groźny pożar w Borysławiu. Widownią groźnego pożaru był onegdaj Borysław. Mianowicie stanęła tam w płomieniach pracownia odlewni żelaza, będąca własnością Towarzystwa naftowego „Małopolska". Pożar powstał na strychu pracowni, gdzie zajęły się od silnie ogrzanego piecyka żelaznego wiązania dachowe, a następnie sam dach. Że pożar nie przybrał większych rozmiarów, zawdzięczać to należy miejscowej straży pożarnej, która po usilnej pracy ogień wkrótce ugasiła.

Bestjalska zbrodnia. Bestjalskiej zbrodni dokonano we wsi Komorowo w woj. warszawskiem. Mianowicie zamieszkały tam gospodarz Ziółkowski skopał tak straszliwie swą ciężarną żonę, że ta na miejscu zmarła. Ohydnej tej zbrodni dokonał Ziółkowski w oczach swej 4-letniej córeczki, która była świadkiem, jak ojciec zaczaiwszy się w polu na żonę, pastwił się nad nią w okrutny sposób, kopiąc ją nogami w głowę i w brzuch. Nieszczęśliwa błagała okrutnika o miłosierdzie, lecz daremnie. Ziółkowski znęcał się nad żoną aż do chwili wydania przez nią ostatniego tchnienia. Potem, zostawiając nieżywą żonę i płaczącą dziewczynkę, opuścił wieś. Policja wdrożyła poszukiwania za zbrodniarzem.

Dziwaczne samobójstwo. Rozmaitych sposobów używają ludzie, aby odebrać sobie życie. Jedni szukają śmierci pewnej, ale którąby im nie sprawiała zbyt dużo cierpienia, inni natomiast jeszcze w ostatniej chwili życia chcą niejako porozkoszować się swem cierpieniem. Ale takiego samobójstwa, jakie wybrała sobie Łaja Larner, 46 letnia izraelitka w Łodzi, jeszcze dotychczas nikt sobie nie wybrał. Oto ni mniej, ni więcej, ale pani Łaja w zamiarze samobójczym skoczyła do dołu kloacznego i w nim zapragnęła ponieść śmierć samobójczą. Spostrzeżono jej rozpaczliwy czyn, zaalarmowano straż pożarną, która wydobyła ją stamtąd w stanie groźnym i odwiozła do szpitala. Jak stwierdzono, powodem zamachu było urodzenie się jej nieżywego dziecka.

Przygody detektywa w spodniczce. Budapeszteńskie towarzystwo bawi się obecnie pewną sprawą małżeńską, która zaczęła się, jako banalna historja zazdrości. Był więc mąż inteligentny, przystojny, podobający się kobietom i była zazdrosna żona, która nie mogła złapać męża na żadnej zdradzie. Niewiasta udała się więc o pomoc do prywatnego biura detektywów. Tu jednakże ciekawa historja zaczyna być niezwykłą. Aby mąż nie spostrzegł się, że jest śledzony, żona wybrała nie detektywa, tylko detektywkę, a dla tem większej niepoznaki, śliczną jak z obrazka kobietę. Detektywka okazała się sumienniejszą w spełnianiu swoich obowiązków, aniżeli jej męscy koledzy, ale właśnie ta sumienność ją zgubiła. Kiedy bowiem mąż zauważył, że jakaś dama idzie za nim krok w krok przez długi czas wśród ulewnego deszczu, domyślił się, że jest śledzony. Od tej chwili zaczął płatać detektywce figle za figlami. W zamkniętej dorożce z zasłoniętemi oknami zajechał przed dom, o którym wiedział, że ma dwa wejścia i czekającej przed bramą detektywce przez portjera posłał wiadomość, żeby nie czekała napróżno, bo on już dawno wyszedł na inną ulicę. Innym razem zajechał przed znaną kawiarnię, wysiadł i wszedł do środka, nie płacąc szoferowi taksówki za jazdę tak, że jego prześladowczyni była przekonaną, iż wyjdzie zaraz z powrotem i pozostała we wnętrzu swego auta. Tymczasem upływał kwadrans za kwadransem, aż wreszcie wyszedł kelner, zapłacił hojnie szofera auta śledzonego, oświadczając, że „ten pan" został wezwany telefonicznie w pilnym interesie i już dawno odszedł bocznem wejściem. Tak się powtarzało dzień po dniu, bo wyrafinowany spryciarz nietylko nie dał się złapać nigdy na gorącym uczynku, ale zawsze zaplątywał detektywkę w jej własne sieci. Koniec tej grze położył sam prześladowany, który pewnego dnia podszedł otwarcie do detektywki i z grzecznym ukłonem, a grzeczniejszym jeszcze uśmiechem, zaproponował jej, ażeby zamiast bezpożytecznego jeżdżenia za nim, zechciała jeździć razem z nim. Detektywce przypadło to do smaku, zazdrosnej żonie przedłożyła uspokajający raport i odtąd znajomi widują śledzonego męża na spacerach, na konnych przejażdżkach i po restauracjach w towarzystwie ślicznej kobiety, która miała go śledzić...

Jakie kobiety są najkosztowniejsze. Oryginalnego podziału kobiet na kilka zasadniczych typów dokonał znany pisarz węgierski, Franciszek Molnar. Do pierwszego typu zalicza Molnar kobiety, które lubią się bawić i uczęszczać do pierwszorzędnych restauracyj. Ten typ jest mało kosztowny, gdyż żadna kobieta nie potrafi zjeść i wypić zbyt wiele. Następny typ to kobieta, która lubi się stroić. Ta jest już nieco kosztowniejszą, można jednak zaspokoić jej upodobania, kupiwszy jej kilka ładnych tualet. Są też kobiety, które przepadają za klejnotami. I to nie jest jeszcze rujnujące dla zamożnego człowieka. Kilka prezentów w roku zazwyczaj wystarcza, by kobieta taka czuła się zupełnie szczęśliwą. Ale jest jeszcze kobieta inna. Ta nie bawi się i nie stroi, nie pragnie klejnotów ani przyjemności. Chce poprostu pieniędzy, które zanosi... do banku. Jest to najniebezpieczniejszy typ kobiety, przed którym należy się mieć na baczności.

Rehabilitacja niewinnie straconego. Przed kilku laty skazano w Niemczech robotnika polskiego Jakubowskiego, posądzonego o zamordowanie małego chłopca. Choć nie było dowodów, jakoby Jakubowski dopuścił się tej zbrodni, sąd niemiecki w Neusterlitz wydał wyrok potępiający i Jakubowski został stracony. Oburzyło to świat cały. W sprawę wmieszała się Liga praw człowieka i spowodowała proces ponowny, który odbył się w tych dniach. W ciągu procesu udowodniono, że morderstwa dopuścił się Niemiec August Nogens przy pomocy swego brata Fryderyka i matki. Augusta Nogensa skazano obecnie na śmierć, brata jego na 7 lat, a matkę na 6 lat więzienia. Rzeczywisty zbrodniarz poniesie więc zasłużoną karę, ale niewinnemu Polakowi nikt życia nie powróci!

Wszechświatowa wystawa filatelistyczna. — W Berlinie czynione są obecnie energiczne przygotowania do wielkiej wystawy filatelistycznej, to jest wystawy marek, jaka się tam odbędzie w czasie od 12 do 21

września r. b. W wystawie wezmą udział zarówno zarządy pocztowe wszystkich państw świata, jak i właściciele najznakomitszych zbiorów. Przypuszczalnie wartość tych zbiorów, jakie znajdą się na wystawie, przewyższy kwotę 80 miljonów marek. Okrasą wystawy będzie jedyny na całym świecie egzemplarz „Brytyjskiej Guyany“, za którą przed paru laty znany kolekcjoner amerykański zapłacił 3 500 funtów, czyli 150.000 zł.

Trzy siostry bliźniacze obchodzą srebrne wesele. Podczas Zielonych Świąt odbędzie się w miejscowościach Böckigen i Frankenbach w Niemczech niezwykły jubileusz. W miejscowościach tych mieszkają trzy siostry bliźniacze, urodzone w Böckigen w r. 1882, które wszystkie w roku bieżącym obchodzą swe srebrne gody weselne. Każda z sióstr ma po ośmioro dzieci, które wszystkie żyją i cieszą się dobrem zdrowiem.

Straszny wybuch gazu w kopalni. Do szeregu katastrof, które zdarzyły się w czasach ostatnich w belgijskich kopalniach węgla, przybyła nowa: w kopalni w Elouges, na pograniczu francuskiem, wskutek wybuchu gazu zginęło 12 górników, dziewięciu zaś odniosło ciężkie poparzenia. Wybuch nastąpił w chodniku na głębokości 560 metrów. Eksploatowany tam pokład węgla uważany jest za niebezpieczny z powodu wielkiej ilości gazu, jednak wskutek ścisłego stosowania środków zapobiegawczych w ciągu lat z górą siedmdziesięciu udawało się unikać katastrofy. Ostatnia z nich zdarzyła się tam w roku 1856, kiedy to 200 górników postradało życie. Obecnie pokład ten przypomniał, że potrafi być groźnym. Jeden z górników założył tak zwany „strzał“, czyli nabój dynamitowy do rozsadzenia brył węgla, poczem połączył nabój z przewodem elektrycznym. W tej chwili nastąpił ogłuszający wybuch. Chodnikiem wionął olbrzymi słup ognia. Pęd powietrza był tak potężny, że zabił na miejscu 12 górników, pracujących w pobliżu, gdy szczególnem zrządzeniem losu górnik, będący najbliżej miejsca wybuchu, ocalał, odniósłszy tylko lekkie poparzenia. W chwili wybuchu znajdowało się w chodniku tym 40 górników. Nazajutrz po katastrofie przybył na miejsce król belgijski Albert i był obecny przy pracach ratunkowych. Drużyny ratownicze czynne od doby bez przerwy upadały ze znużenia, nie ustawały jednak w pracy, bowiem po obliczeniu uratowanych i poległych górników okazało się, że jednego brak. Następnie król odwiedził w szpitalu poszwankowanych górników oraz rodziny po poległych, niosąc wdowom i sierotom słowa pociechy. Wszystkie ofiary katastrofy są Belgami. Gdyby wypadek zdarzył się o godzinę później. większością ofiar staliby się cudzoziemcy, z których przeważnie składała się następna zmiana.

Wielka katastrofa kolejowa we Francji. W ubiegłym tygodniu wydarzyła się we Francji wielka katastrofa kolejowa. Oto pociąg wiozący rezerwistów z koszar wojskowych do ich miejsca zamieszkania, wykoleił się, kiedy wyjeżdżał z tunelu. Wszystkie wagony pociągu wojskowego zostały doszczętnie zdruzgotane, zaś z pod szczątków rozbitego pociągu rozlegały się przeraźliwe jęki rannych żołnierzy. Z pod szczątków wagonów wydobyto kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu ciężko rannych. Powodem katastrofy było osłabienie toru robotami ziemnemi.

Marnotrawca na tronie. W Paryżu zmarł były szach perski Achmed Mirza. Śmierć jego była wynikiem wieloletniej ciężkiej choroby i szach nie przekroczył 32 lat zycia. Jedenaście lat swego życia spędził exszach w Paryżu, dokąd przybył z rodzinnego Teheranu jako młodziutki chłopak. Początkowo chciał się tylko rozejrzeć w Europie, ale potem podobało mu się we Francji tak dalece, że nie miał ochoty wracać do Persi. Achmed Mirza wstąpił na tron perski po swoim dziadku, od którego otrzymał piękny tytuł szacha i olbrzymi majątek, wynoszący 5 miljardów złotych w drogich kamieniach. Młody szach zaczął prowadzić w Paryżu niezwyle lekkomyślne życie i trwonił pieniądze z niespotykaną rozrzutnością. W przeciągu 10 lat udało mu się przetrwonić cały majątek w kwocie 5 miljardów złotych. Wszystkie te pieniądze przetrwonił na kobiety, któremi był stale otaczany. Można sobie wyobrazić jaki był natłok pięknych kobiet do młodego szacha, wyrzucającego garściami pieniądze! Bo człowiek, który wydawał dziennie okrągło miljon złotych, mógł sobie chyba pozwolić na wspaniałe podarunki dla najpiękniejszych swoich ulubienic! Niejeden skromny człowiek zastanowi się, jak można wydawać tyle pieniędzy. Ale młody szach robił to z największą łatwością. Otoczony był stale rzeszą pochlebców i żył w niesłychanym przepychu. Prócz tego oddawał się namiętnie grze i n. p. przegrał w Monte Carlo w ciągu jednego wieczora w ruletę 25 miljonów złotych. Był zresztą wymarzonym gościem kasyna w Monte, gdyż ogólna suma przegranych w ciągu licznych jego pobytów w kasynie, wynosi 125 miljonów złotych. Młody szach myślał zawsze z trwogą o powrocie na tron do Persji. Uwolnił go jednak od tego zmartwienia Riza Khan, który zagarnął tron perski i ogłosił detronizację Achmeda Mirzy, z czem młody eks-szach pogodził się bez bólu. W ostatnich latach skarbiec młodego eksszacha skurczył się znacznie, tem bardziej, że popyt na klejnoty stał się obecnie słabszy. Eks-szach pozostawił mimo to jeszcze ogromny majątek, gdyż jeden z wielkich djamentów, będący w jego posiadaniu przedstawia do dzisiaj kolosalną wartość.

Oświetlenie dawnego Paryża. Wspaniałość i przepych urządzeń, jakie cechują dzisiejsze wielkie miasta zachodnio-europejskie, jest dość świeżej daty: zawdzięczamy je właściwie dopiero wiekowi XIX, a zwłaszcza drugiej połowie tego stulecia, na którą przypada największy rozkwit techniki, elektryczności, wynalazków i komunikacji. Dzisiejsze wielkie stolice europejskie, jeszcze dwa wieki wstecz, pod względem czystości, oświetlenia i t. p. przedstawiają się zgoła inaczej niż dawniej. Taki n. p. Paryż jeszcze w XVII wieku, nocami tonął całkowicie w ciemnościach, gdyż nie było wogóle żadnego oświetlenia ulicznego.



Dopiero król francuski Ludwik XV, pierwszy zaprowadził rodzaj oświetlenia polegającego na tem, że na rogach większych ulic płonęły żelazne kubełki, napełnione smolą. Później te kagańce wieszano na wysokich

słupach, podobnych do szubienic a opatrzonych szczeblami, po których wspinali się pachołcy miejscy, zapalający smołę. Następnie wprowadzono jeszcze zbrojnych stróżów nocnych z pochodniami, którzy przechadzali się gromadkami po najbardziej uczęszczanych placach i ulicach, jak to widzimy na naszej rycinie. Takie były pierwsze zawiązki dzisiejszego oświetlenia.

RZECZY CIEKAWE.

Kobiety-podróżniczki.

W dziedzinie odkryć geograficznych przez długie wieki udział kobiet był prawie żaden. Dopiero w ostatnich czasach zjawiły się one i na tem polu działalności, dorzucając wcale pokaźny dorobek, posiadający nielada znaczenie naukowe.

Mary Hastings Bradley wsławia się niezwykle śmiałą i uwieńczoną zebraniem bogatego materjału naukowego, wyprawą w głąb Afryki oraz badaniem dzikiego pasma górskiego Pedang na Sumatrze.

Elżbieta Dickey odbywa szereg podróży po Brazylji i Wenezueli niejednokrotnie narażając się na poważne niebezpieczeństwa dla zdobycia cennych danych geograficznych.

Helena Adams od szeregu lat z niezwykłą energją prowadzi badania naukowe na wybrzeżu morza Śródziemnego, w Afryce i Ameryce Południowej — i uchodzi za powagę na polu geografji hiszpańskiej i ibero-amerykańskiej.

Marja Bell Fairchild odgrywa poważną rolę w wyprawach naukowych swego męża do Afryki Podzwrotnikowej, na Cejlon i na Jawę.

Znana powieściopisarka angielska, Rosita Forbes, jest zapaloną podróżniczką i natchnienie do swoich powieści czerpie z wypraw myśliwskich w głąb Afryki lub w dżungle Indyj.

Towarzystwo Geograficzne w Limie nazwało niedawno jeden z najwyższych szczytów w Andach Peruwiańskich imieniem znakomitej geografki i badaczki najbardziej niedostępnych okolic górskich, Anny Peck.

Oto kilka zaledwie nazwisk i nieco danych, nie wyczerpujących ani zasług wymienionych kobiet-podróżniczek, ani długiego szeregu nazwisk innych jeszcze kobiet, które wielkie umysły i wspaniałe serca poświęcają dziełu poznania i podboju nieznanych jeszcze zakątków ziemi.

Kwiaty, które kwitną z głodu.

Powszechnie panuje przekonanie, iż istoty organicznie rozmnażają się tem lepiej, im obf[redacted] żywiane. Jednak w życiu niejednokrotn[redacted] jemy zjawiska wręcz przeciwne i to nie[redacted] zwierząt i roślin, ale wśród ludzi. Wszak[redacted] dzionem, że ludzie szczupli mają najcz[redacted] potomstwa niż otyli i zbyt rozrośli, a ur[redacted] rach wyższych, dobrze pod względem [redacted] sytuowanych, są o wiele rzadszem zjaw[redacted] wśród proletarjatu, żyjącego w bezporównania gorszych warunkach. To samo obserwujemy wśród zwierząt: zwierzęta, które w stanie dzikim, zmuszone prowadzić zaciętą walkę o byt, rozmnażają się obficie, a przy beztroskim życiu w niewoli wykazują znaczne zmniejszenie zdolności rozrodowej.

Szczególnie dokładnie zjawisko to zbadano w roślinnym świecie. Doświadczenia wykazały, że rośliny, obficie od korzeni odżywiane, dają więcej liści niż kwiatów. Dlatego też ogrodnicy, chcąc „pędzić“ piękne rośliny kwiatowe, i zmuszać je do obfitego kwitnięcia, wsadzają je w małe doniczki, gdzie korzenie skąpe tylko ciągną soki. Tak, „na diecie“ trzymana, ale wystawiona na działanie słońca roślina, kwitnie bardzo obficie. Można to zaobserwować u azalji i kamelji. Również petunja, wrzos i różne rozchodniki w jałowym, suchym gruncie pokrywają się całe bujnym kwieciem. Takie zachowanie się organizmów nie jest bynajmniej nielogicznością natury: istota czująca się zagrożoną w swojem istnieniu, pragnie niejako wydać na świat jak największą ilość potomstwa, z którego — wobec niekorzystnych warunków bytu — tylko znikoma część dojdzie do dojrzałości i będzie mogła dalej pełnić funkcje rozrodcze. Oto jeszcze jeden uderzający przykład wieczystej mądrości natury.

Owady, które się znają na zegarze.

Jest faktem bezspornym i stwierdzonym licznemi doświadczeniami, że różne owady posiadają daleko lepiej rozwinięty aparat zmysłowy i daleko wyższą inteligencję, aniżeli przedstawiciele wyższych klas zwierząt kręgowych. Najwyższą inteligencję wykazują w świecie owadów te gatunki, które tworzą narody, a więc pszczoły i mrówki, tworzące państwa o ustroju czysto monarchicznym, liczące do 100 tys. członków.

Szczególnie licznych prób dokonano nad stwierdzeniem inteligencji pszczół. Już dawniejsze doświadczenia wykazały, że pszczoły posiadają doskonały zmysł orjentacyjny. Gdy pszczoły zajmą nowy ul, opuszczają go z początku, cofając się tyłem, aby dokładniej uprzytomnić sobie obraz otoczenia. Następnie odbywają w pobliżu liczne loty obserwacyjne, aby wreszcie wszystkie razem drogą najprostszą udać się na łąki czy inne miejsca, obfitujące w pokarm. Po dokonaniu owych lotów próbnych nawet najmłodsze pszczoły bez najmniejszej omyłki trafią z powrotem do ulów z odległości nawet kilku kilometrów.

Na czem zasadza się ich zmysł orjentacyjny, stwierdzono na podstawie następującego doświadczenia. Gdy pszczoły opuściły ul, przesunięto go o 1 metr z dawniejszego miejsca. Gdy pszczoły wróciły, zgromadziły się wszystkie na punkcie, na którym urzednio znajdował się ul. Nie omyliły się więc ani o centymetr.

Że geometrja i intelekt pszczół są ze sobą w jakiśm związku, dowodzi tego również budowa ko[redacted] pszczoły umieją sporządzać tak dokła[redacted]órki te tworzą sześciobok, jakby był on [redacted]ny przy pomocy linijki i cyrkla.

[redacted]chijskim ogrodzie zoologicznym doko[redacted]no bardzo interesujących doświadczeń [redacted] czasu u pszczół. Okazało się, że pszczo[redacted]popularnie, znają się dokładnie na zegarze. Doświadczenia tego dokonano w następujący sposób:

Na pewnem miejscu, zwykle odwiedzanem przez pszczoły, ustawiono tacę z pokarmem, używanym przez pszczoły. Tacę tę napełniano codziennie dokładnie o jednej i tej samej godzinie. Ażeby odróżnić pszczoły, oznaczono je drobną kropelką czerwonego szelaku. Teraz rozpoczęła się tresura. Przez dwa ty-

godnie napełniano tacę dokładnie o tej samej godzinie. Przez ten czas pszczoły zjawiały się bardzo często, lecz nieregularnie. Po upływie zaś 14-tu dni zmiarkowały widocznie, że taca zawiera pokarm tylko w pewnym ściśle ograniczonym czasie. Prawie wszystkie pszczoły, oznaczone szelakiem, odtąd zjawiały się bardzo dokładnie w czasie, gdy tacę napełniano. Teraz rozpoczął się właściwy eksperyment. — Często wyłożono tacę bez pokarmu i istotnie pszczoły zjawiały się dokładnie w czasie, w którym poprzednio wystawiano tacę z pokarmem. Następnie ułożono tacę w ciemni, mimo to pszczoły zjawiały się, jak zwykle i odszukały swój pokarm.

Pozatem dawniej już stwierdzono na podstawie różnych eksperymentów, że pszczoły posiadają również zmysł odróżniania kolorów. Znają one wszystkie barwy i kolory, właściwe kwiatom.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Andrzej Dej** w W.: Wierszyki Pańskie tak obecnie nadesłane, jak i dawniejsze, są zupełnie dobre i chętniebyśmy je drukowali, gdyby na to pozwalało miejsce. „Gdzie Wisły fale...“ zamieścimy w następnym numerze, „Na Zmartwychwstanie“ przyszło już po zamknięciu numeru Wielkanocnego, „Hej moja rolo!“ schowamy na później. — **Jan Bakalarz** w P.: Czy nadesłany wierszyk jest własnego układu, czy tylko przepisany? Nic Pan o tem nie wspomniał, wiersza swem nazwiskiem nie podpisał, a to przecież dla nas rzecz bardzo ważna. — **D. F.** w D.: W wierszu oprócz polotu, rymu i rytmu musi być także logika, a tej w „Motylu“ niema, gdyż motyl nigdy nie zasypia w morze. — **Pea-n** w B.: Nadesłane wierszyki nie nadają się do druku; styl napuszysty, niezrozumiały. Na dowód przytoczymy pierwszą zwrotkę: „Życie, jak strumyk, z początku huczy, w późniejszym biegu tuczy...“ Co to znaczy to tuczenie bezsiły. — **J. Górecki** w K.: Tak poprzednio jak i obecnie nadesłane zagadki przeznaczamy do druku. Na pytanie, dlaczego dotychczas nie zamieściliśmy poprzednio nadesłanych, możemy Panu tylko to powiedzieć, że w tece naszej mamy co najmniej z tysiąc zagadek, które czekają na swą kolej, a w każdym numerze możemy wydrukować zaledwie kilka. I tu jest powód, dlaczego i Pańskie razem z swemi towarzyszkami czekają lepszych czasów. — **F. V.** w St.: Wierszami mamy całą tekę zapchaną, więc o stałem nadsyłaniu ich niema mowy. Proza, o ile dobra, prędzej znajdzie miejsce. — **Jan Balawojde** w N.: Nadesłany wiersz dla nas zadługi. Z zagadek w miarę miejsca skorzystamy. — **L. Kurzweil** w B.: Maciek się nie dziwi, że te baby gąsiora od gęsi rozpoznać nie mogły, a chłopa od dziewczyny łatwo rozpoznać mogą, gdyż powiada, że każdego chłopa poznać po wąsach, których dziewczyna nie posiada. A jakże rozpoznać gąsiora, kiedy on, taksamo jak gęś wąsów nie posiada. — **Stanisław Mitręga** w L.: Pszczoły znoszą miód od najwcześniejszej wiosny, ale znoszą go tak małą ilość, że im nawet na własne pożywienie nie wystarcza, a przecież muszą wychować tysiące młodzieży, dlatego też z wiosną nie należy im skąpić żywności, jeżeli jej dostatecznej ilości w ulu nie mają. Tego roku niosły pszczoły pyłek z pola już w połowie marca, a że i w kwietniu było dość dni pogodnych, więc matki silniej czerwiły. Wobec tego można się spodziewać, że na właściwe niedobrane pnie rozrosną się należycie i będzie można mieć dość duży pożytek. Przez maj trzeba bardzo uważać, szczególniej gdyby się dłużej zadyszczyło, aby pszczołom żywności nie brakło i pień nie padł.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

(uł Kula Wincenty.)

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Małpa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Nakrycie trumny
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kapłan w pogańsk. Litwie
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Bogate obicie
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Bogini kwiatów
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Statek
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Rosji
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Nauka obyczajów
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyspa

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą nazwę miejscowości w której poległ ś. p. Cezary Haller w obronie ziemi Śląskiej.

4. Łamigłówka.

Ułożył M. Blum z W.

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół utworzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: O — gry — for — o — ski — bies — zów — wa — na — cy — i — ka — bos — bar — gin — so — ka — cław — luń — wa — ty — wie — łob — cja — lec — a — sma — za — tu — ły — lu — dys — ma — li — pli — no — ław — eks — wroc — no — war — pe — ment — lom — ry — dja — wę — ki.

Znaczenie wyrazów: 1) Cieśnina nad Morzem Czarnem. 2) Założyciel kanału w Europie. 3) Urodzajna miejscowość we Włoszech. 4) Doświadczenie 5) Obrońca Wiednia. 6) Dzielnica Krakowa. 7) Drzewo. 8) Miasto w Polsce. 9) Imię męskie. 10) Tłuszcz. 11) Miasto we Francji. 12) Gruby wstecz. 13) Rygor. 14) Miasto na Podkarpaciu. 15) Miasto w Wielkopolsce. 16) Miasto nad Pilicą. 17) Kraj w Europie (wstecz).

[redacted]

II

Pierwsze drugie i pół trzeciego pożyteczne [zwierzę,
Trzecia druga to zwierza kryjówka,
Czwarte trzecie gdy go nadużyjesz
Na drugi dzień głowa boli ledwie że żyjesz,
Gdyś w dobrem humorze
Wyprawiasz czwarte piąte bez „z“,
Całość to miasto co łatwo zgadniecie

5. Układanka konikowa.

(Uł. Kula Wincenty).

d	e	o	g	i
w	o	z	m	t
i	w	a	w	a
b	t	r	o	i
a	z	e	c	P

Ruchem konika szachowego ułożyć zdanie Henryka Sienkiewicza.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 3-go maja b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 15 „Roli“: 1. Rebus: Cap z przodu, koń z tyłu a zły człowiek z każdej strony niebezpieczny. 2. Szarady: I. Metropolita. II. Manifestacja. 3. Kryptogram: Nowy to fortel, a mało słuchaczy: Na srebrną brodę grzebień ołowiany. 4. Układanki: Lublin, [redacted] Opole. 5. Kwadrat magiczny: Ekran-Kreta-rebus-atuty-nasyp. 6. iBlety wizytowe: Restaurator. Introligator.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie wszystkich zagadek nikt nie nadesłał, dlatego też nagrody nikt nie otrzymał. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Jan Gara z W., Dominik Faruga z D. i Józef Kopacz z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 8 kwietnia b. r.

Pszenica .	38·00—38·50	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto .	21·00—21·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	17·50—18·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	19·00—20·00	sienn. czer.	200·00—220·00
Fasola biała	60·00—65·00	Mąka żytnia	35·00—36·00
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	68·00—69·00
Siano słodk.	9·00— 9·50	Otręby pszen.	14·00—15·50
Łubin żóły	27·00—28·00	Otręby żytnie	13·00—13·50
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 8 kwietnia b. r

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·05 do 1·55 zł.	Jałownik	od 1·13 do 1·53 zł.
Woły . .	od 1·25 do 1·55 zł.	Cielęta .	od 1·07 do 2·00 zł.
Krowy .	od 0·93 do 1·50 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·45 do 2·64 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·15 do 3.40